

RYCERZE

HONOR I PRZEMOC

ROSIE SERDIVILLE
JOHN SADLER

wydanie drugie

Gazeta
Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 3(331) Zelów, marzec 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Ballo, Mariusza Kusiona,
Piotra Łączyńskiego, Marleny Niemiec

Andrzej Dębkowski – Rynek Kurzawy

Józef Baran – Ławeczka Barana (16)

prof. Maria Szyszkowska – Filozofia
codzienności (209)

prof. Ignacy S. Fiut – W poszukiwaniu poetyc-
kiego Dyduka

Stefan Jurkowski – Nie patrzę w niebo

Joanna Friedrich – Generation Alpha.
Larger than life

Andrzej Walter – Wojna to stan umysłu

Kazimierz Ivosse – Exlibrisy w przestrzeni
publicznej

Mirosław Osowski – Moja walka z rakiem (54)

Eugeniusz Kurzawa – Spis treści (18)

Paweł M. Wiśniewski – Uwierz, że jesteś

Jerzy Stasiewicz – Nasze cienie zatańczą w
mroku słońca

Andrzej Gnarowski – Poezja świata adogma-
tycznego

Jerzy Lengauer – Demonomachia

Jerzy Stasiewicz – Spotykać ludzi dobrych
i wartościowych

Mirosław G. Majewski – Non Omnis Moriar

Adam Lewandowski – Warto przypomnieć –
wywiad z Markiem Wawrzekiewiczem
baranem

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Konkursy

XXXV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Krzewniaka

Konkurs adresowany jest do wszystkich zainteresowanych osób, zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych.

W konkursie mogą wziąć udział poeci z kraju i zagranicy.

Uczestnicy muszą mieć ukończone 18 lat.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu 5 utworów poetyckich własnego autorstwa (w trzech egzemplarzach maszynopisu lub wydruku komputerowego), które nie były dotychczas publikowane w wydawnictwach zwartych, czasopiśmie, na stronach internetowych, e-bookach, ani nagradzane w innych konkursach. Tematyka utworów jest dowolna. Utwory muszą być napisane w języku polskim.

Organizator przewiduje następujące nagrody dla laureatów konkursu: I nagroda – 3.000 zł; II nagroda – 2.000 zł; III nagroda – 1.500 zł.

Nagroda jubileuszowa z okazji XXXV edycji Konkursu za **zestaw wierszy klasycznych** – 1.000 zł. **Nagroda Centrum Kultury i Sportu w Karczewie** za wiersz **nawiązujący tematycznie do gminy Karczew** – 800 zł. Nagroda Parafii Karczew – 500 zł. **4 wyróżnienia** po 250 zł.

Jury podczas oceny prac będzie miało prawo do innego podziału nagród.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 15 marca 2024 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Centrum Kultury i Sportu w Karczewie, ul. Widok 2, 05-480 Karczew – z dopiskiem „Konkurs poetycki”.

Szczegóły regulaminu konkursu: https://karczew.pl/asp/pliki/2024/krzewniak2024_regulamin.pdf

XXVII Konkurs im. Krzysztofa Mętraka

Organizatorami Konkursu są Anna Osmólska-Mętrak i Janusz Zaorski oraz Stowarzyszenie Nowe Horyzonty z siedzibą w Warszawie (00-153), ul. Zamenhofa 1.

Termin nadsyłania prac mija 10 marca 2024 r. o godz. 24:00.

Uczestnikiem Konkursu może być każda osoba fizyczna, która: nie przekroczyła wieku 33 lat, nie jest pracownikiem Organizatora, nie jest członkiem rodziny pracownika lub współpracownika Organizatora.

Zadanie konkursowe polega na napisaniu co najmniej trzech prac krytycznych o tematyce filmowej. Całkowita objętość wszystkich nadesłanych prac nie może przekroczyć 32 000 znaków ze spacjami.

Jedną z prac konkursowych może mieć formę audio lub video. W przypadku wyboru formy niepisemnej (podcast, esej video, recenzja audio i/lub video), materiał powinien zostać dostarczony jako niepubliczny link, np. w serwisie YouTube lub Vimeo. Materiały audio/video nie mogą przekraczać długości 15 minut. Przy

wyborze tej opcji objętość części pisemnej nie powinna przekroczyć 22 000 znaków ze spacjami.

Zgłoszenie powinno zawierać krótki życiorys autora.

Do Konkursu zostaną przyjęte tylko zgłoszenia wysłane w formie elektronicznej na adres konkursmetraka@gmail.com w nieprzekraczalnym terminie do 10 marca 2024 roku, do godz. 24:00.

Nad prawidłowym przebiegiem Konkursu i wyłonieniem zwycięzców czuwają osoby odpowiedzialne powołane przez Organizatora. W skład Jury wchodzi: Klara Cykorz, Igor Kierkosz, Joanna Najbor, Anna Osmólska-Mętrak (przewodnicząca), Klaudia Rachubińska, Jakub Socha, Marcin Stachowicz, Urszula Śniegowska (SNH), Janusz Zaorski.

Zgłoszenia oceniane będą pod kątem różnorodności nadsyłanych tekstów.

Organizator uprawniony jest do wykluczenia z udziału w Konkursie Uczestników, których działania są sprzeczne z prawem, dobrymi obyczajami lub Regulaminem, w szczególności Uczestników, którzy: a) nie są autorami zgłaszanych prac; b) nie działają osobiście, ale przez osoby trzecie; c) których Zgłoszenia naruszają prawa autorskie lub dobra osobiste osób trzecich.

Zgłoszenia do Konkursu, które nie spełniają wymagań niniejszego Regulaminu, nie będą poddane ocenie.

Jury wybierze trzech Uczestników Konkursu, którzy nadesłali najlepsze – zdaniem Jury – prace, z uwzględnieniem aspektów, o których mowa w § 2 Regulaminu.

W Konkursie wyłonieni zostaną: 1 (jeden) Laureat nagrodzony Nagrodą Główną (dalej: „Nagroda Główna”), 1 (jeden) Laureat nagrodzony II Nagrodą (dalej: „II Nagroda”) oraz 1 (jeden) Laureat nagrodzony III Nagrodą (dalej: „III Nagroda”).

Decyzja Jury co do wyłonienia Zwycięzców jest ostateczna.

Wybrane prace zostaną opublikowane w mediach własnych Organizatora (szczególnie portal internetowy nowehoryzonty.pl oraz w social mediach Organizatora). Organizator nie ma obowiązku informować wcześniej o terminie publikacji.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi nie później niż w maju 2024 roku. Uroczyste wręczenie nagród, wraz z projekcją wybranego przez Laureata/Laureatkę Nagrody Głównej filmu, odbędzie się w lipcu 2024 roku, podczas 24. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego mBank Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Zwycięzca zobowiązany jest umożliwić Organizatorowi komunikację za pośrednictwem wiadomości mailowych w celu poinformowania go o wygranej oraz dalszej procedurze związanej z odbiorem Nagrody.

Nagrody przyznawane w konkursie: Nagroda Główna: rzeźba autorstwa Adama Myjaka oraz 12.000 zł (brutto); II Nagroda: 6 000 zł (brutto); III Nagroda: 3 000 zł (brutto).

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

W przypadku, w którym Zwycięzca będzie zobowiązany do odprowadzenia podatku dochodowego od otrzymanej Nagrody, Nagroda zostanie powiększona przez Organizatora Konkursu o nagrodę pieniężną o wysokości 11,11% wartości Nagrody, celem pokrycia podatku dochodowego należnego od Zwycięzcy.

XXXVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Herb Grodu Miasta Chrzanowa”

W konkursie mogą wziąć udział osoby nie zrzeszeni oraz będące członkami związków twórczych.

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach tematycznych: I kategoria – wiersze o tematyce związanej z Chrzanowem i Ziemią Chrzanowską, II kategoria – wiersze o tematyce dowolnej.

Kategorie wiekowe: I kategoria – uczeń szkoły podstawowej (do IV klasy), II kategoria – uczeń szkoły podstawowej (od V-VIII klasy), III kategoria – uczniowie szkół ponadpodstawowych, IV kategoria – dorośli.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie na adres organizatorów 1 do 3 utworów poetyckich, nigdzie wcześniej nie publikowanych i nie nagrodzonych w innych konkursach, w 3 egzemplarzach. Wiersze należy podpisać godłem. Do utworów należy dołączyć zaklejoną kopertę, opatrzoną tym samym co utwory godłem oraz numer kategorii tematycznej, zawierającą kartkę z imieniem, nazwiskiem, dokładnym adresem autora, ewentualnie numerem telefonu.

Każdy z autorów może uczestniczyć w dwóch kategoriach, lecz po jednym zestawie wierszy.

Nieprzestrzeganie zasad regulaminu i przesłanie więcej niż jednego zestawu z danej kategorii przez tego samego autora, podpisującego wiersze różnymi godłami, dyskwalifikuje z udziału w konkursie.

Termin nadsyłania utworów mija z dniem 30 marca 2024 roku.

Przewiduje się: w kategorii I – trzy nagrody pieniężne podstawowe: I nagroda 800 zł, II nagroda 600 zł i III nagroda 400 zł, w kategorii II – trzy nagrody pieniężne podstawowe: I nagroda 800 zł, II nagroda 600 zł, III nagroda 500 zł i trzy wyróżnienia po 400 zł.

Dzieci i młodzież do lat 18 otrzymują nagrody rzeczowe. Komisja zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi podczas „BIESIADY POETYCKIEJ” 17 maja 2024 roku o godz. 15.00 w MOK-SiR Chrzanów Klub „Stara Kotłownia”. o czym laureaci i zaproszeni goście zostaną powiadomieni.

Organizatorzy nie będą wysyłać nagród pocztą.

Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na konkurs, ponadto zastrzegają sobie prawo nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów w prasie oraz wydawnictwach okolicznościowych. Nie przewiduje się autoryzacji prac przed ich publikowaniem.

Autorzy przystępujący do konkursu wyrażają zgodę na publikowanie i przetwarzanie swoich danych osobowych w publikacjach i ogłoszeniach wyników.

Prace należy nadsyłać na adres: MIEJSKI OŚRODEK KULTURY, SPORTU I REKREACJI W CHRZANOWIE Grupa Twórcza „Cumulus”, 32-500 Chrzanów, ul. Broniewskiego 4, z dopiskiem „Herb Grodu”.

Andrzej Walter

Wojna to stan umysłu

Wojna to stan umysłu, w którym przemoc, strach, gorycz, nienawiść i ból rezonują równie namacalnie jak radość, spokój, przyjaźń i miłość w świecie, który na co dzień nas otacza. To odwrotność normalności, zaprzeczenie tego, co kojarzymy z równowagą. Można nie być na wojnie, jednocześnie jej doświadczając, można też tam być, jej nie dostrzegając. Ja byłem i doznałem...

Tak rozpoczyna swoją niesamowicie napisaną opowieść pułkownik Marcin Szymański, autor dwóch znakomitych książek opisujących – wojnę w Afganistanie, dwudziestoletnią wojnę pomiędzy NATO a ... no właśnie, a kim? Afganistanem? Czy imperium zła, którym stał się światowy terroryzm, ale o tym za chwilę. Przyjrzyjmy się przez moment autorowi.

Nazywam się Marcin Szymański, byłem dowódcą grupy bojowej w Afganistanie. Chcę Ci opowiedzieć historię, która jest częścią tragicznych kolei losu tego kraju. Lata temu, kiedy jako młody oficer zaczytywałem się w wojennej literaturze, trafiło w moje ręce kilka pozycji opisujących walki w Hindukuszu. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie te historie. Przeczytałem szereg zeszytów dokumentujących krwawe doświadczenia Rosjan i Brytyjczyków. Jeden z anglosaskich tytułów w tłumaczeniu na język polski brzmiał „Wojownicy górskich dróg”. Ten przekaz mocno zapadł w moją pamięć. Czytałem po nocach, bez wytchnienia – nie przypuszczałem wówczas, że stanę się jednym z nich: „wojowników górskich dróg”. Nie spodziewałem się też, że moja historia wypełni kolejny rozdział afgańskiej opowieści.

W góry trafiłem w dwa tysiące ósmym roku, dowodząc batalionem piechoty. Dobrze pamiętam dzień, w którym na jednym z poligonów wezwano mnie do namiotu dowódcy Wojsk Lądowych. Generał uściśnął mi dłoń i powiedział: „Panie Szymański, pojedzie pan ze swoim batalionem do Afganistanu, szykujcie się”. Trudno opisać to, co czułem, słysząc te słowa. Domyślałem się, że to się wydarzy, z drugiej jednak strony człowiek nigdy nie jest gotowy na taką wiadomość. Za kilka miesięcy mieliśmy się znaleźć w legendarnym Hindukuszu... Miałem wykorzystać ten czas, aby przygotować dowodzoną przeze mnie jednostkę i siebie samego do wielkiej próby. Nie byliśmy komandosami rodem z filmowych produkcji, nie byliśmy elitą elit ani nawet agentami tajnych służb. Nie było wokół nas żadnej otoczki, legendy – żadne media, żadna chwała, żadne spektakularne akcje. Stanowiliśmy zwykłą, cholerną piechotę, którą nikt się zbytnio nie przejmował. Byliśmy chłopakami od czarnej roboty, nikt z nas nie marzył o pochwyceniu bin Ladena, nikt też nie miał złudzeń co do tego, że dokonamy jakiegoś wielkiego przełomu.

Nie da się zrozumieć dzisiejszych czasów, pojąć szerokiego spojrzenia na XXI wiek nie rozważając tego, co wydarzyło się 11 września 2001 roku i tego co nastąpiło potem, a trwało aż do „przedwczoraj”, czyli do wycofania się wojsk koalicji, a finalnie amerykańców z Afganistanu. Byliśmy na wojnie. Nasze państwo, Polska, również przez dwadzieścia lat pozostawało (jako członek NATO) w stanie wojny. Czy ktoś z was, czytelników, to zauważył? A może zapytam inaczej, czy choć to zauważał w swej codzienności? Znam odpowiedź, wszyscy znamy, ale może warto pochylić się nad tymi wydarzeniami, nad światem w wersji globalnej i nad tym, po cóż nam w ogóle była cała ta awantura? Wiem, wiem, wyłano już na to tony atramentu, zadrukowano setki stron, wyśmiano Amerykę i Amerykanów, tę przedziwną wojnę nowych czasów oraz całość tych dwudziestu lat wsadzono do archiwum dziejów, a to ogromny błąd.



Ten odległy kraj, dziki i nieprzystępny, leżący na styku współczesnych (niemal wszystkich) imperiów (albo ich interesów) okazał się być areną ważnych wydarzeń o echu światowym i międzynarodowym. Przecież my przegraliśmy tę wojnę? A może jednak nie? Czy ma to dziś jakiekolwiek znaczenie? Ja sądzę, oczywiście, że ma ogromne. Pan pułkownik Szymański sądził podobnie i zdecydował się napisać (już dziś) dwie książki. I to jakiego rodzaju? Książki napisane praktycznie przez profesjonalnego pisarza, pozwalające snuć rozważania czy Pan pułkownik jest lepszym żołnierzem, dowódcą i wojownikiem czy lepszym bajerem, opowiadaczem i pisarzem.

Piszę to oczywiście zdystansowany do tych rozważań, acz książki pochłonałem błyskawicznie, narracja jest gęsta, wielopłaszczyznowa, pytająco-rozważająca i myśląco dziwiąca się światu i jego objawom, a jednocześnie jakaś taka domowa, choć niełatwo o to na wojnie, to przyjaźń i wartości czujemy podskórnie, przygodę – świetnie opisaną mamy na tacy, do tego mamy setki refleksji, zaskoczeń, zwrotów akcji i reportażu, że hej, żywego, pełnego, opisanego z polotem, fantazją i finezją. Doprawdy nie wiedziałem, że nasze Wojsko Polskie ma dziś w swoich szeregach takich pisarzy. Autorowi zatem, z całego serca gratuluję i czekam na trzecią książkę, bo wiem, że powstaje. Wróćmy do wojny.

W sieci znajdziecie tysiące materiałów oceniających i opisujących te wydarzenia. Afganistan jako kraj, kraina nigdy nie miał szczęścia do spokoju. Nie będę się cofał zbyt daleko w swoim spojrzeniu historycznym. Ograniczę się do perspektywy własnego życia i własnych doświadczeń. Wojna sowieńska z lat osiemdziesiątych była jednym z głównych czynników bankructwa systemu komunistycznego i tego co się wydarzyło potem, po przyjsciu do władzy Gorbaczowa, upadku Muru Berlińskiego i transformacji systemowej z socjalizmu na kapitalizm. Mało? Rosjanie tę wojnę również przegrali. Amerykanie, walcząc z nimi wtedy zakulisowo sami stworzyli załazki atmosfery do rozwoju światowego terroryzmu właśnie tam. Potem nastąpił 11 września 2001 i jakkolwiek by na to nie spojrzeć był to bezprecedensowy atak na nasz świat i naszą cywilizację Zachodu. Późniejsze akty terroru w Londynie i innych miejscach Europy tylko to potwierdziły. Zatem czy naprawdę ta wojna była bez sensu? Na wszystko należy patrzeć z perspektywy wielu lat, perspektyw mądrze ocenianej historii oraz rozsądnych analiz geopolitycznych. Wtedy widzimy więcej, oglądamy dalej i jesteśmy w stanie uchwycić całość. Wtedy też można się nauczyć czym są: honor, ojczyzna, patriotyzm, przyjaźń, miłość i tęsknota, wymieniając przykładowo cechy kształtowane przez ważne opowieści o ważnych wydarzeniach i ludziach, którzy to przeżyli będąc częścią większej, czasem trudnej do ogarnięcia całości, która do czegoś zmierzała. Tak było i z tą przegraną, straconą, sprzedaną czy zmarnowaną (niby) wojną w Afganistanie. Jak to jest, że po tej wojnie nastąpił wzrost średniej długości życia w Afganistanie: z 56 lat do 64 lat. Wzrost PKB: od około 4 miliardów dolarów w 2002 roku do ponad 19 miliardów w 2020, wzrost wskaźnika alfabetyzacji z 8% do 43%, spadek śmiertelności niemowląt: z 53 procent do 23 procent na 1000 żywych urodzeń, wzrost liczby szkół z 3000 do 18000, a liczby uczniów

(Dokończenie na stronie 4)

Wojna to stan umysłu

(Dokończenie ze strony 3)

do 9,7 miliona z czego 42 % stanowią dziewczynki. To oczywiście są sukcesy. Były i porażki, z czego największą są ludzie, którzy zginęli, nierozwiązane stare problemy i jak podnosi wielu nieadekwatność osiągnięć do poniesionych kosztów.

Spójrzmy jednak na nasz kraj, na Polskę, co myśmy zyskali będąc częścią NATOwskiej koalicji? W mojej opinii bardzo wiele, w tym rzecz bezcenną – dzisiejsze bezpieczeństwo wobec przyspieszających wydarzeń na świecie czyniących ten świat miejscem niestety coraz mniej bezpiecznym. O konsekwencjach dalej idących przekonamy się dopiero w przyszłości, może nie takiej odległej.

Pułkownik Marcin Szymański w swoich bardzo dobrych dwóch książkach „Na sprzedanej wojnie” oraz „Zakładnicy piekła” zabiera nas nie tylko do Afganistanu, na wojnę, na przedziwną wojnę, wojnę jakiej nie znaliśmy, ale zabiera nas też w ów „stan umysłu”, do swojego pięknego świata – świata umiejętności dostrzegania uroku zwyczajnego wschodu słońca, świata głębokich duchowych przeżyć, mądrych refleksji, przemysłów i widzenia spraw z ogromną wyobraźnią, z należytym dystansem i pytaniami, które przy okazji umiejętnego przekazania swoich osobistych wrażeń zadaje nieustannie czytelnikom, nawet pomiędzy wierszami. Widzę wyraźnie, że obaj jesteśmy z pokolenia jasnej strony mocy i walka z imperium zła jest w nas zakodowana. Pan Marcin walczył karabinem, potem dowodzeniem, strategią i instytucją, ja walczę jedynie piórem i to jest być może na dziś walka przegrana, ale dzięki takim autorom i takim postawom, a i też takim książkom podtrzymuje u siebie czasami wiarę w sens tej walki. A imperium zła to nie tylko Talibowie, Bin-Ladeny i Al-kaida. To też marazm, obojętność, pogarda, brak pokory, kreowanie świata bez książek.

Szymański studiował w Stanach Zjednoczonych. Opisał taką scenę z tamtego czasu. Amerykański dowódca przyjechał kiedyś do tych żołnierzy i wyprosiwszy z sali naszego Polaka – rodzyńka, studenta zapytał jego amerykańskich kolegów – czy wiecie dlaczego „on” jest lepszy od was? Zapadło milczenie: – bo „on” czyta książki... Zatem powtórzmy już ten truizm. To książki kreują wyobraźnię, rozwijają słownictwo, umiejętność wyrażenia swoich myśli i nastrojów oraz bogactwo międzyludzkiej komunikacji. Książki czynią to najlepiej i niepowtarzalnie. A na potwierdzenie moich rozważań znów oddajmy głos pułkownikowi Szymańskiemu:

Ta wojna bardziej niż jakkolwiek inna toczyła się w umysłach ogarniętych jej koszmarem ludzi. Wjadrze ciemności tkwią ludzkie emocje – nie ma tam racjonalnych kalkulacji. Goryczy, strachu, nadziei i nienawiści nie

wyraża się cyframi. Będę więc kierował się w swojej ocenie poglądem człowieka, który doświadczył tego, czym jest wojenna rzeczywistość afgańskiego piekła. Nie dotknę polityki i ekonomii – pozostawię tu osąd specjalistom z tych dziedzin. Moją perspektywą pozostaną emocje i wartości.

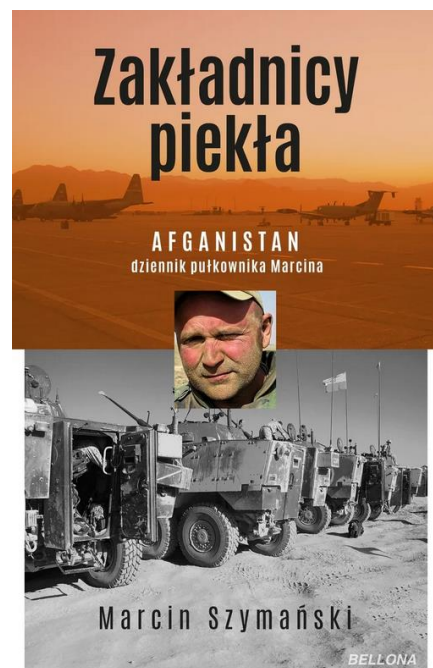
Od dnia, w którym odleciał z Kabulu ostatni samolot, dręczą mnie trzy banalnie proste w swojej wymowie pytania. Czy było warto? Dlaczego się nie powiodło? Co straciliśmy? Od kilku tygodni czytam, słucham, szukam odpowiedzi gdzieś głęboko w sobie. Czy warto było postawić but na górskiej ścieżce w Hindukuszu? Odpowiem na to pytanie nie jako strateg czy polityk – wyłożę to, co myślę jako żołnierz. Aleksander Sołżenicyn sporo pisał o wolności. Zaznał świata bez niej, więc ufam jego osądom, choć nie we wszystkich kwestiach. Jedną z szerzej komentowanych jego wypowiedzi było wystąpienie na Harvardzie w 1978 roku. Mnóstwo lat temu – cóż to więc ma wspólnego z NATO, z wojną w Afganistanie? Otóż Sołżenicyn w gorzkich słowach przepowiedział zmierzch zachodniej cywilizacji – wskazał kryzys wartości jako podstawowy czynnik przyspieszający erozję systemu. Jego wypowiedź doczekała się wielu interpretacji, jedna z nich głosi, że kolejna wojna może pogrzebać zachodnią cywilizację. Nie ma tu mowy rzecz jasna o obracaniu w gruz europejskich stolic. Przedmiotem destrukcji ma być system wartości – kręgosłup moralny, na którym budowano fundamenty europejskiej tożsamości. Czy Afganistan jest tą właśnie wojną? Czy warto było kolejny raz sprawdzić, czy Sołżenicyn miał rację? Skala zaangażowania Zachodu i rozmiary porażki obficie karmią moje obawy.

I tutaj powinniśmy dziś wszyscy wstawić ogromną pauzę – przestrzeń do rozważań i namysłu. Sądzę, że zachodnia cywilizacja pogrzebie się sama, bez potrzeby wojny czy katastrofy tego typu: wystawiając wszystko na sprzedaż, stawiając na wszechogarniającą komercję, niszcząc korzenie, z których się ta cywilizacja wywodzi (a i owszem: judeochrześcijańskie), wierząc bezrefleksyjnie w naukę, technologię czy tak zwany postęp.

Kłaniają się tu słowa Peters Gretchen ze słynnej książki „Seeds of Terror”, „Amerykanie mają zegarki, Talibowie mają czas”... które również przytoczył pułkownik Szymański.

Tyle, że powoli mamy tego czasu coraz mniej. Coraz głośniejszy syczy chiński smok, amerykańskie imperium zdaje się być na początku końca, a ludzie... no cóż, ludzie bez książek zaczynają być coraz głupszy, coraz podatniejsi na każdą półprawdę nagłośnioną medialnie na ekranach telewizji czy internetu, czy choćby własnych smartfonów, które stały się smyczami i obrożami jak z wizji katastroficznych zamierzchłej już literatury, a jak się okazuje wciąż aktualnej, tyle, że coraz mniej tu takich, z którymi da się o tym porozmawiać. Do tego dochodzą nowe atrakcje, pandemie, ruscy watażkowie, poligony pokroju zakończonego Afganistanu i toczącej się Ukrainy, a wkrótce głód w Afryce i katastrof humanitarnych związanych z migracjami. Przyszłość nie jawi się zatem różowo. Powracamy zatem do konkluzji, że wojna to stan umysłu, a kiedy

patrzę na to, co dzieje się dziś ze światem: na „wojnę” prawicy z lewicą, PiS z PO, czy demokratów z republikanami w USA oraz wierzących z niewierzącymi, czy też kiedy patrzę na zacieklność i temperaturę emocjonalną tych sporów nie wróćę dobrej przyszłości nam jako ludzkości. Wystarczy przypomnieć sobie co działo się jakiś czas temu w Waszyngtonie po wyborach. Spójrzmy jeszcze na pewną wojnę pokoleń w tak dynamicznie zmieniającym się świecie i na malejące statystyki urodzin i może wtedy mamy jakiś półpełny obrazek – koszmarek. No cóż, wojna to stan umysłu, a współczesny człowiek chyba zbyt długo chował się w czasie względnego pokoju i zaczął się z tego braku czytelnictwa potwornie nudzić, a owo znudzenie prowadzi go w coraz dziwniejsze rejony eksploracji. Obym się mylił.



Zachęcam do lektury książek pułkownika Marcina Szymańskiego „Na sprzedanej wojnie” (2022) oraz „Zakładnicy piekła” (2023), obydwie nakładem Wydawnictwa Bellona i obydwie w formie e-booków na czytniki, do tego dodam, że nie przypadkiem owe książki są przez czytelników bardzo wysoko oceniane, właściwie powinny być uznane za bestsellery wydawnicze, ale taki status dziś też się kupuje, co jest dalece żałosne i to właśnie kupczenie wszystkim powoduje psucie między innymi rynku wydawniczego i rozsądzania co jest dobre, a co jest chłamek. Potem mamy na listach bestsellerów nie dające się czytać pozycje literackich celebrytów lansowanych przez pewne salony poszukujące nie dobrej książki, a plugawego języka, który uznawany jest za nowatorski. Na szczęście czytelnik wie swoje, a póki co ta przestrzeń internetu jest jeszcze w miarę wolna i kierując się tymi kryteriami można wyszukać świetne książki bez kierowania się tym całym blichtrzem przemysłu wydawniczego, który przecież też ledwie

(Dokończenie na stronie 11)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (18)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Po obiedzie około 14.00 przysłała pielęgniarka z drugim zastrzykiem. Zastrzyków miało być pięć, ostatni w piątek. Po zabiegu Irenka wstała nieco z trudem i zażartowała, jak to często robiła: – Ale ze mnie Niedojda Iwanowna. Po odejściu pielęgniarki drzemała, siedząc na tapczanie (rzadko się kładła). Po przebudzeniu ok. 16.00 spytała: – Elu, co będziemy teraz robić? – Może ci coś przeczytam? – Chyba nie, wolałabym pisać. I prosząc, by jej dyktować, ręką pisała na sukience leżącej na kolanach, jak na papierze. Dyktowałam zdaniami: „Nazywam się Irena Misztal. Urodziłam się...” itd., itd. Po skończeniu każdego zdania upewniała się: – Już? Kropka? Mów dalej. I tak pisała, pisała i nie zasypiała. Ja już się zmęczyłam dyktowaniem, a doszłam do 1947 roku, kiedy Irenka przyjechała do Ełku, lecz ona jeszcze wyrażała chęć pisanie, jak w latach swej największej aktywności pisarskiej. Nawet gdy zaprowadziłam ją do toalety, siedząc na sedesie kreśliła ręką, mówiąc: – Muszę pisać – ale już nie prosiła, żeby dyktować.

Na kolację nakarmiłam ją budyniem, na który miała ochotę. Przyjęła swoje witaminy w tabletkach i zaprowadziłam ją, jak co wieczór, do łazienki na wieczorną toaletę. Sama umyła zęby (czynności tej nigdy nie opuściła, miała wszystkie swoje zęby, oprócz zębów mądrości), przy mojej pomocy rozebrała się do połowy, umyła. I tak jak co wieczór założyła piżamę, siatkę na włosy i położyła się spać. Była 20.00. Zaraz zasnęła. Siedziałam ciuchotko przy niej i czekałam, aż się obudzi, jak zwykłe ok. 23.00. Tak było i tej nocy. Poszłam z nią do łazienki, wróciłyśmy, położyła się, okryłam ją. – Teraz będę już spała i ty możesz iść spać, dobranoc. – Dobranoc – odpowiedziałam i gdy dobrze zasnęła, a spała przeważnie do godz. 5.00, mogłam jak co dzień pójść do domu i położyć się na kilka godzin.

O 5.00 rano regularnie przychodziła pani Longina. I tak było tego ranka, 22 paździer-

nika 2003 roku. Zwykle Irenka, słysząc otwieranie drzwi (obie miałyśmy klucze), odzywała się: – Pani Longino, to już pani? Tego ranka nie odezwała się. Przerażona opiekunka zadzwoniła po mnie. Przybiegłam. Irenka spała, ale był to dziwny, cichy sen. Zadzwoniłam do leżarki na komórkę. Przyjechała jak mogła najszybciej. Stwierdziła zgon i powtórzyła, że pani Irenka pięknie odeszła.

Spoczęła u boku męża na ełckim cmentarzu, na Mazurach. Grodnianka, pisarka i poetka, zasłużona działaczka kultury, społecznik, pedagog, kombatan, ppor. Wojska Polskiego. Tak było napisane w nekrologu, taki też będzie napis na nowym pomniku, jaki zostanie postawiony na grobie na wiosnę.

Tyle E. Lenczewska. Mam nadzieję, że pozostać pani Ireny pozostanie w pamięci mieszkańców Mazur i Suwalszczyzny. Że znajdą się osoby, które utrwalą ją w nazwie ulicy, w konkursie literackim jej imienia, a dorobek trafi do archiwów, stanie się tematem prac magisterskich lub rozpraw doktorskich. Była i jest tego godna. Mnie jednak, oprócz dobrej pamięci o niej, przesładuje żal, że odeszła. Choć wiem, że to niestety naturalne. W zasięgu wzroku wciąż mam jej zdjęcie.

Po jakimś czasie znalazłem swe zapiski, rodzaj komentarza do daty śmierci pani Ireny. Nie pamiętam, kiedy i w związku z czym to napisałem. Może po zredagowaniu któregoś tomu pamiętników, gdzie wspomina o odejściu męża na zawsze? Szło mi o to, że z pewnością utkwiły w jej pamięci trudy wykopania mężowskiego grobu, bo wypadło to zimą. Dlatego, nie chcąc sprawić swym opiekunom problemów – odeszła wcześniej, zanim surowy mróz skuł mazurską ziemię. Może to był najważniejszy powód, że nie poczekala na 95 urodziny?

Szkic do odejścia

Pamięci Ireny Tamary Misztal

myślałem że jest
nieśmiertelna tymczasem
umarła na dwa miesiące przed
czasem jeszcze tyle było
do zrobienia książek do wydania chciałem
ją spotkać ale po tej stronie
przecież mogła poczekać godzinę przed
śmiercią
zapisła palcem swój ostatni życiorys czy
mogę już postawić kropkę
zapytała i postawiła krzyżyk na drogę do
swego boga w pustkę niebytu

Irena Misztal (Tamara Pietuchow, Piotuch), urodziła się 11 grudnia 1908 w Dyneburgu (obec. Łotwa – Daugavpils) – zmarła 23 października 2003 w Ełku. Nauczycielka, pisarka. Pochodziła z rodziny polsko-rosyjskiej z domieszką krwi szwedzkiej oraz gruzińskiej. Szkołę kończyła w Rosji i początkowo pisała i mówiła po rosyjsku, potem zaliczyła Seminarium Nauczycielskie w Grodnie. Po II wojnie osiedliła się i mieszkała w Ełku. Debiutowała jako poetka w wieku 79 lat. Wydała kilka tomików wierszy i prozy oraz wspomnienia, pisała i wystawiała sztuki dla dzieci.

Sokrat Janowicz

Wielka postać polskiej Białorusi. Wspomniał białoruski patriota. Z ciekawością i szcunkiem obserwowałem wiarę w odrodzenie i suwerenność Białorusi, jaką od lat 90. niósł w sobie. Był w tej materii optymistą. Czy na pokaz? Bo tak politycznie lub programowo mu wypadło? Nie wiem do końca, ale wydaje się, że nie; raczej był w tym prawdziwy, autentyczny. Od czasu młodszej emigracji z Krynek do „Wielkiego miasta Białystok” (to tytuł jego książki; Warszawa 1973), od początku swej twórczości, walczył o godność zdeptanego przez historię i warunki społeczne chłopca z Białostockiego Kraju, białoruskiego muzyka. Po latach doczekał się, raczej niespodziewanie, odzyskania niepodległości przez tę zagraniczną Białoruś. Właściwie należałoby powiedzieć: zdobycia, czy może raczej: pozyskania niepodległości. Historycznie bowiem Białoruś nigdy wcześniej państwem nie była. Owszem, istniała republika radziecka (członek założyciel ONZ), były epizody w 1918/19, Kastus Kalinowski w czasie powstania styczniowego, ale... Janowicz jednak z pasją udowadniał i pokazywał na przykładach historycznych Rusi Białej, Czarnej, Dobrorusi, jak ją też nazywał, że przecież zręby państwowości białoruskiej wcześniej istniały, a ludzie się jednocyli i stanowili na tle polskim, litewskim, rosyjskim pewną odmienność. To była jego idea.

Dla mnie Sokrat Janowicz, gdy poznałem go po swojej przeprowadzce do Białegostoku w 1986 roku, początkowo był przede wszystkim pisarzem, członkiem Związku Literatów Polskich. Gdy pojawiłem się w mieście nad Białą, narzuciłem sobie misję powołania oddziału Związku, choć sam byłem dopiero kandydatem do ZLP (taki status obowiązywał literackich stażystów). Wielokrotnie spotykałem się ze wszystkimi – a było ich kilkunastu – „starymi” członkami ZLP i z każdym oddzielnie rozmawiałem. Pytałem: dlaczego są rozbici, czemu należą do różnych oddziałów (Warszawa, Olsztyn), skoro mieszkają w jednym mieście? Czy wstąpiłoby do nowego, białostockiego oddziału ZLP, gdyby powstał? Kontakt z Janowiczem był sympatyczny, a jego odzew na moje poczynania pozytywny. Spodobała mu się idea powołania oddziału, ale podobnie jak reszta starszych kolegów po piórze – biernie czekał, co się wyklaruje. W końcu w 1989 roku oddział powstał. Z tego aktywnego i „bojowego” dla mnie okresu 1986-89 znajduję sympatyczną dedykację na dziele Sokrata napisanym specjalnie dla Polaków, co podkreślał podwójnym tytułem „Białoruś, Białoruś”. Wpis brzmi tak: „Koledze Serdeczemu Eugeniuszowi Kurzawie z życzeniami cierpliwości (dużo, dużo!) oraz wyrazami współczucia z powodu zostania Prezesem Klubu ZLP (ale w Białymstoku) = Sokrat Janowicz”. Data: „w klubie tym 10-06-1987”.

Liczne prywatne rozmowy, ale także oficjalne wywiady do lokalnej i krajowej prasy przeprowadzone z Janowiczem zbliżyły mnie do pisarza i po 1990 roku coraz aktywniejszego działacza „sprawy białoruskiej”.

cdn.

Marlena Niemiec

krawędź

na styku pór spiekota napięte ściętno lata
rozpisane na szkło pot i włókna wiatru

gryzący zapach świeżej farby jak obgryzanie paznokci
dobieganie do wyznaczonych punktów bez zadyszki

ciemna obwódka i jasny środek nigdy odwrotnie
znaleźć punkty styczne wszystkich tych czynności

zebranych gładkim ruchem na brzegu strony
wykroić się z nich wylizać rozszczelnić drzewi

rtęć

z wieczornych strzępów zostanie tylko brzmienie
obrazkowe historie karteczki nakładane na siebie zbyt
szybko zatrzaski kurtyki które przytną skórę wierzchnie
warstwy ubrań z których już nie wyrośniesz

ślady opon na rozgrzanym asfalcie jak ścieg idący
przez sam środek lata równe rzadki liter palce odbite
na lustrze włosy przerzedzone spletem nocy i wrzasku

skrawki

przypomniałam sobie słowa pęknięte przewody łączące
przyczyny i skutki zdarzeń surowe wczesne rano

sprzęgnięte z chłodem i ostrym światłem co drażni
jak szept kiedy nie starcza już głosu a wszystkie
pory dnia i nocy zakłęte są w jedną

wyszarpać cię z tamtych kształtów na powrót nawlec
na siebie dzień który dawno wystygł ale jeszcze
parzy łaskocze jak zapach zasklepia się mnie

skóra

syntetyczne skrawki świata i smugi żarówek
dalej sprężyny nici i draże na język kwaskowate
na brzegach ciepłe czarki z melisą w dłoniach
jak piersi matek wartki przepływ głosu a w nim
wstęgi pętli węzły na karku nie wolno oddychać
skóra jest pełna wytłoczeń co łączy ludzi
których dzieli wszystko wygnieciona wersalka
starty sztyft szminki strome schodki w dół

szkliwo

wierzchnia strono dłoni spękana jak ziemia
za garażami kiedy było jeszcze lato i wszystko
co ciężkie wisiło nad głową
długo trzymasz ciepło

ciemny pusty dniu który ciężysz nad głową i przysłaniasz
światło jak twarda kotara czas wyschnięty na wiór

kamienny osad na ściankach szklanki
czemu nie chcesz zasnąć

powlekana tabletko na ból głowy spleciona
z kruchych wiązań jak elastyczna linka
którą trzeba puścić by nie raniła dłoni
zaczynij wnikać w tkanki

sierpień

noc się rozrasta i puchnie palce tłuszcza papier
otwarte łuski włosów ciągną soki nie domykaj
zdania nie łącz kropek świat nigdy nie był bardziej
szczelny pakowany próżniowo na wynos w woreczku
strunowym w papierze po wewnętrznej stronie
powiek gdybyś tylko należał do tej historii
nie mówiłbyś o lecie podkurczonych kolanach
głośnym przepływie prądu gdy widzę cię na wylot
nie mówiłbyś o lecie które dudni w uszach
jak krew fermentuje znaki odtwarza
jedną zdartą płytę stawia na sztorc

przejście

z dzieciństwa zostały mi zardzewiałe pierścionki
sortuję ubrania według faktur wertuję książki od nowa

deszcz splukuje popiół jak blaszki skóry na wietrze
trawiaste kolana linieją z tkanin z daleka słychać wołanie

sekwencja prążków i spiralek cienka kreska
rzeki łuszczy się jak lakier

pij mleko przed snem to pomoże ci zasnąć

pogłos

to był dzień który scalił falowanie wody i suchą tarkę łokcia
nakremowane dłonie kleiste jak skwar na krawędzi nocy

jakby wszystkie słowa zamieniły się miejscami
a gładkie noski butów skierowały się do wyjścia

czerwona zadra w samym sercu lata albo powolne
krojenie mięsa na wąskie paski wzdłuż tułowia

uśmierzyć stany zapalne i spieczone ramiona
długo patrzeć wstecz a potem wyczerpać to z siebie

bez

wykrachmaliłam włosy w deszczówce odpięłam sprzączki
z pasków przy butach szlufki puściły mnie wolno szło się
długo na przemian szeroko i wąsko po krawędziach z gliny
po krzywych patykach szło się pod rękę z pszczołami
kawał w noc trybiki łapały zasięg rękawki zakrywały knykie
po drodze potraçało się miski pluło pestkami śliwek na spółkę
z robakami pęczniały układy scalone z brzuchów
z prochu powstałeś i w proch się



Andrzej Ballo

* * *

o tej porze roku
wszystko przykleja się do ziemi
i tam ściga nasz wzrok
o tej porze roku
ludzie mniej patrzą sobie w oczy
jakby z lęku
aby nie zobaczyć w nich słowa
pomóż
o tej porze roku
krótki dzień złowrogo przypomina starość
ale prosi się też
nawet o najmniejszą przyjaźń
o tej porze roku
częściej sięga się do nie swoich słów
na ich półkach szukając pocieszenia
o tej porze roku
wargi stoją w miejscu
choć wystarczyłby jeden krok
obojętnie
w tył czy w przód
jesień
nieruchome lub zakryte ma usta

* * *

najczęstszy rodzaj napięcia
łapie za rękawy
i krzyczy – tu jestem
a gdyby tak zaprotestować
i wstrzymać ruch uliczny
aby obejrzeć fakturę asfaltu
albo powąchać farbę drukarską
popularnego tygodnika
żeby zobaczyć początek
niestety najczęściej celebруемy koniec
stąd te żałobne wieńce
na niby roześmianych twarzach
reklamach i dworcach
ech
gdyby tak wiersze
zataczały koło
można by je czytać od każdego miejsca
a może i miłość
przecież nie krzyczy – tu jestem

anafora widziana z bliska

bolały mnie twarze
moich przyjaciół
naznaczone piętnem nieodległej tragedii
bolały mnie oczy
ich dzieci
pytające – dlaczego?
bolały mnie słowa
których jeszcze wtedy
nie potrafiłem znaleźć
bolały mnie książki
których nie mogłem zdobyć
(podobnie było z kobietami)
bolały mnie wieczory
o chmurach czarnych jak myśli
bolał mnie nadmiar

białych płam
na mapach uczuć i umysłu
bolały mnie zranione krajobrazy
i wtedy zacząłem pisać

aby przestało
choć na chwilę

* * *

czy mierzyliscie kiedykolwiek
odległość
od bólu do bólu
od przyjemności do przyjemności?
krokami?
słowami?
ciałem?
jestem przekorny
więc zmierzyłem po przekątnej
od bólu do przyjemności
i odwrotnie
nie ma się czym chwalić

* * *

poklask trwa krótko
ale i tak zapada zmierzch
współczucie natomiast ciągnie się dłużej
lecz mimo wszystko obudzi je brzask
nic się nie zmieniło
i nie zmieni
publika wchodzi i wychodzi
wykłada się o lepsze miejsca
bliżej areny
na której toczy się walka o życie
wolność
i rachunki do zapłacenia
śmierć
zabiera tych co na trybunach
więc poczekaj aż wszyscy usiądą

o tym jak matka uczyła mnie latać

trzymaj kieliszek
za nóżkę
pośrodku
albo w zetknięciu ze stopką
– powiedziała
potem zapaliła papierosa
i trzymała go tak
że widzę to do dziś
(szukam tego gestu
u każdej palącej kobiety
nadaremnie)
mówiła ze swadą
o rzeczach na pozór nieistotnych
skupiała na sobie uwagę
jednocześnie nie przymuszając do tego
dobrze
że się nie rozglądasz
przyda ci się to z kobietami
– rzuciła
nigdy mi tak nie smakowało wino
a było naprawdę cierpkie

* * *

Hemingway
miał rację
namiętność niweczy każdy strach
przed śmiercią
przed walką
a nawet i życiem
uwertura wolności
którą widać na twarzach
bez dokładnego przyglądania się
kosz pełen dojrzałych owoców
ułożonych tak
aby jak najwięcej się zmieściło
łyk zimnej wody
w upalny dzień
niestety usilnie pragniemy zapłacić
za coś
co nic nie kosztuje

zaraz za chwytem

nasz zachwyt
pejzażem, melodią, obrazem, słowem
jest nieodwzajemniony i jednostronny
wprawdzie w sztuce i w literaturze
czasami obowiązuje zasada wzajemności
Cialdiniego
(między twórcą a odbiorcą)
albo coś na wzór tzw. rytuału przejścia
obdarowywania się
opisanego przez C. Levi-Straussa
(ofiarowanie komuś daru może zmienić
nieznajomego
a nawet wroga w przyjaciela)
ale w wypadku natury
nasz zachwyt
nie ma na nią żadnego wpływu
ona nie robi absolutnie nic aby nas zadziwić
są nieliczni ludzie
którzy zachwycają
wtedy
gdy nikt ich nie widzi
ale to chyba nie leży
w ludzkiej naturze

* * *

imperatyw
ciąglego szukania wyjaśnień
to chyba jakaś bzdura
nie wszystko musi być opowiadaniem
nie musi być też fabułą
ani rozwiązań
nie musi być skutku ani przyczyny
nie musi być retrospekcji
nie musi być dlatego że
przecież przed niczym nas to nie ustrzeże
dwa wersy wyżej nie postawiłem
przecinka przed że
nie musiałem
i nic się nie zmieniło



Marek Wawrzekiewicz – ceniony poeta, dziennikarz, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, bywalec corocznego Festiwalu Poetyckiego w Śremie w ramach Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu

Warto przypomnieć

z Markiem Wawrzekiewiczem rozmawia Adam Lewandowski

Adam Lewandowski: – Marku, pozwolisz, że tak się do Ciebie zwrócę: nie mogłem zliczyć książek Twojego autorstwa?

Marek Wawrzekiewicz: – Ja też nie liczę. Ale gdyby uwzględnić antologie autorskie (tzn. mój wybór, wstępy i posłowania (ewentualnie przekłady w przypadku antologii poezji obcej)) oraz moje książki wydane w Macedonii, Serbii, Rosji, Ukrainie i w Chinach – ta ostatnia w nakładzie 110 tysięcy egzemplarzy – to pewnie zbiera się tego 50.

– Kiedy debiutowałeś?

W połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nietypowo, bo nie w prasie, a w radiu. Debiut litościwie przykrył kurz zapomnienia, pamiętam, że wiersze były uporne.

– A kiedy ukazała się pierwsza oficjalna książka?

– W roku 1960 Wydawnictwo Łódzkie wydało moje „Malowanie na piasku”. Redaktor, poeta, Tadeusz Chrościelewski, z którym potem wiele lat się przyjaźniłem, bezbłędnie wybrał wiersze najgorsze. Stanisław Czernik nazwał ten tomik „neostaffizmem”, co pewnie nie było pochlebne. A wiersze odrzucone wyszły w tomiku „Orzech i nimfa”. W „Czytelniku”, a to była poetycka nobilitacja.

– Masz wiele nagród literackich, orderów, wyróżnień – które cenisz najbardziej?

– W ostatnich latach często zasiadam w różnych jury przyznającej różne nagrody literackie. Powoduje mną nie tylko niska żądza pieniędzy, ale przede wszystkim nadzieja, że dokonam jakiegoś odkrycia, że coś mnie olśni. Rzadko, bo rzadko, ale to jednak się zdarza. A moje nagrody? Jestem laureatem nagród im. Reymonta, Norwida, Słowackiego, Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy. Są ważne, ale z perspektywy czasu często wspominam szczególnie dwie. W roku 1958 wygrałem turniej jednego wiersza w czasie Festiwalu Młodej Poezji Polskiej w Poznaniu, pokonując prawie 70. poetów ze ścisłej czołówki polskiej. Trzecią nagrodę otrzymał wówczas wspaniały poeta, Krzysztof Gąsiorowski, z którym przyjaźniłem się przeszło pół wieku, aż do jego śmierci. A w połowie lat sześćdziesiątych wraz z kompozytorem Czesławem Majewskim wygrał

ogólnopolski konkurs na piosenkę patriotyczną. Honorarium było ważne, ale ważniejsze było to, że tę nagrodę wręczał nam Jerzy Wasowski.

– Wiele o Twojej twórczości, polskim literackim świecie można się dowiedzieć z książki *Nie minęło...* Moim zdaniem jedna z najlepszych książek, które ukazały się w 2023 roku. Rozumiem, że to tylko opis niewielkiej części Twoich doświadczeń?

– Rzeczywiście, spotykam się z bardzo pochlebnymi opiniami na temat tej książki – ponad oczekiwania. Ona wpisuje się w nurt moich książek wspomnieniowych – przedtem wyszły dwie takie. Piszę w nich o zdarzeniach, których byłem świadkiem i uczestnikiem. Piszę o ludziach, z którymi los mnie zetknął (za co losowi jestem wdzięczny), a którzy są ważni dla polskiej literatury i kultury. Niestety, dla młodszych pokoleń ich nazwiska i dzieła są nieznane. Uważam za swój obowiązek przypomnienie o nich. Ci młodszy, dzisiejsi, często nie zdają sobie sprawy, nie są świadomi, że ich twórczość wyrosła na glebie, którą tamci użyźnili. Okazuje się, że nie wszystko napisałem, ciągle wracam pamięcią do przeszłości, więc niewykluczone, że jeszcze nie skończyłem...

– Uwielbiam Twoje opowieści dotyczące życia literackiego świata z lat sześćdziesiątych, czy siedemdziesiątych. Które doświadczenia, z którym literatem tego okresu, uważasz za najważniejsze, za najbardziej ilustrujące tamten okres?

– Jestem warszawiakiem, ale powojenne losy rzuciły moją rodzinę na Ziemię Łódzką. W Łodzi mieszkam 17 lat, studiowałem, pracowałem jako dziennikarz, w Łodzi publikowałem wiersze. To miasto w tych czasach było ważnym ośrodkiem literackim. Poznałem się, kolego wałem, przyjaźniłem z wieloma prozaikami i poetami, od nich uczyłem się literatury. Ale jednocześnie, ponieważ publikowałem już w pismach ogólnopolskich, coraz częściej bywałem w Warszawie. To był czas pokolenia Współczesności i mojej znajomości z Grochowiakiem, Śliwonikiem, Drozdowskim i innymi. A kiedy wypączkowała Orientacja Poetycka HYBRYDY, wsiąknę w nią, zaprzyjaźniłem się z Gąsiorowskim, Górzańskim, Jerzyną, Żernickim, Waśkiewiczem, Stachurą. Rozmawialiśmy godzinami o poezji, co było zapładniające, kształtujące i pomagające w szukaniu własnej drogi poetyckiej.



Od lewej: Andrzej Walter, Adam Lewandowski, Marek Wawrzekiewicz i Andrzej Dębowski

Myślę jednak, że bardziej na mnie wpłynęli dwaj wielcy poeci – Jastrun i Iwaszkiewicz. Ten drugi do dziś jest dla mnie olbrzymem: wielkim poetą i największym polskim nowelistą. I co najważniejsze: w początku lat sześćdziesiątych ukazał się tom wierszy wybranych T.S. Eliota. Jestem przekonany, że to jeden z największych poetów świata, a przynajmniej ten, który miał decydujący wpływ na współczesną poezję Europy, jeśli nie świata.

– W Śremie wspominamy super udane spotkanie w Śremskim Wirydarzu, podczas którego – wspólnie z Andrzejem Walterem i Andrzejem Dębkowskim – podaliście słuchaczom niesamowity komponent literacki. To było piękne spotkanie – sporo historii, faktów literackich, ale i sporo humoru. Takie spotkania pomagają przybliżyć społeczeństwu literaturę?

– Młodym poetom mówię: każdy z was jest równy Mickiewiczowi. Bo „Ballady i romanse” wielkiego Adama ukazały się w nakładzie 300 egzemplarzy, tak, jak książki, które wy wydajecie. Taki tomik ma może około 1000 czytelników, na jego poczytność nie wpływa krytyka towarzysząca, której praktycznie nie ma. Tak więc współczesny maniak tworzący literaturę, ma obowiązek nie tylko pisać dobrych książek, ale powinien być czymś w rodzaju domokrączy – musi starać się dotrzeć do czytelnika, propagować literaturę. A jeśli pytasz mnie o śremskie spotkanie: z Andrzejami Dębkowskim i Walterem pozostaję w bliskiej przyjaźni, mamy podobny stosunek do literatury, często razem występujemy i w jakiś sposób się uzupełniamy. A ponieważ nie lubimy wzniosłości i celebry, to sobie żartujemy, starając się, aby te żarty były niegłupie i żeby przemycić w nich słuchaczom trochę wiedzy o poezji i o tym czym ona, naszym zdaniem, być powinna. Jeśli uważasz, że w Śremie nam się to udało, to bardzo się cieszę.

– Międzynarodowy Listopad Poetycki daje naszemu miastu sporo literackich emocji. Gościliście Ciebie na kilku spotkaniach – jaka jest śremska publiczność literacka?

– Chyba jednak jest coś takiego: *genius loci*. Są takie przyjazne, życzliwe miejsca. Jestem ciekawy publiczności, z którą się spotykam. A jeśli ona jest ciekawa mnie i tego, co mówię i czytam, to z tej obopólnej ciekawości rodzi się zrozumienie, co powoduje, że spotkanie jest udane i wszyscy są zadowoleni – choćbyśmy pozornie byli z innych planet. W Śremie byłem parę razy, odwiedzałem jedną z najpiękniejszych bibliotek, jakie widziałem. Wyniosłem z tych odwiedzin jak najlepsze wrażenia, polubiłem tę publiczność. Może to jest tak, że jeśli władze miasta są zainteresowane kulturą, to to zainteresowanie staje się zaraźliwe. Może to i Twoja zasługa? Przecież jesteś najlepszym poetą wśród burmistrzów, i najlepszym burmistrzem wśród poetów... Wbrew mniemaniu, że poeta to jest ktoś bujający w obłokach, uważam, że poeci są

ludźmi najbardziej zorganizowani. Na czele większości oddziałów ZLP stoją poeci. I dobrze sobie radzą.

– Jaka jest kondycja Związku Literatów Polskich pod Twoim kierownictwem?

– To jest przeszło 1000 osób zgromadzonych w 18 oddziałach. To są ludzie, którzy chcą być razem, wspólnie działać, spotykać się, rozmawiać o literaturze. Są przekonani – niekiedy słusznie – że mają ludziom, społeczeństwu, coś ważnego do powiedzenia. To ich łączy. I niewiele więcej. No, nie – jeszcze sytuacja finansowa. Jesteśmy biednym środowiskiem, wydawcy nie płacą honorariów, bo system rozpowszechnienia ambitnej, wartościowej książki nie istnieje. Przestała ona być dokumentem kulturowym, stała się towarem. Jedynym sukcesem książki jest sukces komercyjny, a ten jest udziałem może 40-50 współczesnych pisarzy, w tym ani jednego poety, krytyka, czy eseisty.

Pochodną tej sytuacji jest sytuacja organizacji pisarskich. Mają się utrzymywać ze składek członkowskich. Dotacje na akcje promujące literaturę – konkursy, festiwale, seminaria – przyznawane są nadzwyczaj niechętnie i według niepojętych kryteriów. A mimo to próbujemy coś robić i często – sądząc po reakcji odbiorców – postępujemy słusznie. Zapaleni naiwniacy.

Związek Literatów Polskich liczy sobie 104 lata. Przewodzili nim Żeromski, Strug, Iwaszkiewicz, Przyboś, Kruczkowski, Słoniński, Żukrowski, Kuncewicz. Ta tradycja zobowiązuje.



Fot. Andrzej Walter

– Czy twórczość poetycka ma szanse na przebicie się pośród literatury fantastyki, powieści kryminalnych, biografii?

– Poezja zawsze była sztuką elitarną, intymną rozmową między twórcą a niewielką grupą czytelników. Nie ma szans równania się popularnością z kryminałem, fantazją, powieścią obyczajową itd. Ale też zawsze stała przed swoim pokoleniem, a także następny, ważne pytania, niekiedy nawet formułowała diagnozy. Tak jest i dzisiaj i tak pewnie będzie. Czy to jednak nie zastana-

wiające? W każdym niemal mieście jest ulica Żeromskiego, Prusa, może jeszcze kilku prozaików. A zobaczymy, policzmy ulice Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Kasprzowicza, Przybyszewskiego, Broniewskiego...

– Jesteś dziennikarzem, radiowcem, dyplomata. Kim jeszcze jest Marek Wawrzekiewicz?

– Pytasz mnie o przeszłość. Byłem, byłem... Teraz wydaje mi się, że jestem pisarzem, poetą, gawędziarzem opowiadającym o minionych latach, krytykiem, publicystą, działaczem kultury. I przeszło dwadzieścia lat prezesem ZLP. I jeszcze jedno: przyjacielem. Z dystansu lat widzę, że obok miłości, przyjaźń jest najważniejszym ludzkim uczuciem. Lubię przyjaźń, dobrze się w niej czuję. Chciałbym, żeby ludzie się przyjaźnili. A jeśli to niemożliwe, to chociaż, żeby byli wobec siebie tolerancyjni.

– Czy dostrzegasz plejadę młodych, polskich, utalentowanych poetów?

– Od dawna twierdzę, że polska poezja należy do najwybitniejszych poezji świata. W ciągu mojego długiego życia aż trzech polskich autorów – piszących przecież w peryferyjnym, niepopularnym języku – otrzymało nagrody Nobla. Pokaż mi drugą taką nację! Ale nie tylko nazwiska noblistów stanowią o randze polskiej literatury. Jest nią różnorodność, wielorakość, mnogość stylów i trendów. Czytam stale polską współczesną poezję i podziwiam ją. Nie będę wymieniał nazwisk, jest ich wiele. Młodzi? No, pewnie, wszyscy są młodszy ode mnie.

– Na koniec poproszę o treść najnowszego wiersza Twojego autorstwa. Bardzo dziękuję za rozmowę – no i zapraszam na kolejne spotkania do Śremu, który uwielbia literaturę, a szczególnie poezję.

– Dziękuję za Twoje zaproszenie, z radością z niego skorzystam. A może zamiast streszczenia wiersza, przytoczę w całości jeden z dwóch ostatnich. Dobry, bo rymowany i krótki.

Oczy

*Postarzały się ręce moim byłym dziewczynom,
Ich głosy niegdyś dźwięczne stały się chropawe.*

*Czas bujnych włosów już dawno przeminał,
Jest jak stara moneta uroniona w trawie.*

*Jest ich wiele bogaciej i w talii i w biodrach,
A i poniżej bioder rozrosły się znacznie.
Poszarzały źrenice, kiedyś takie modre.
Są niby takie same, ale są inaczej.*

*Nie owijają ich teraz ciepłym światłem zorze,
A blask od nich bijący zmniejszył się i zmroził.*

*Tak dzisiaj wyglądają, takie są. Lecz może
Prosto w oczy mi kłamią moje stare oczy.*

Jerzy Stasiewicz

Nasze cienie zatańczą w mroku słońca

Nie ma **Romana Więczaszek** szczęścia do krytyki literackiej. Przechodzą jej książki jakby obok głównego nurtu omówień. A przecież opublikowała naprawdę godne uwagi tomy, że wymienię: *Krąg* (Opole 2007), *Spacery wierszem* (Kraków 2009), *Że jesteś...* (Kraków 2010), *Słowa jak liście* (Kraków 2013), *Krople ze źródła* (Kraków 2018). Po tegoroczny: *Nasze cienie zatańczą* (Opole 2023) z redakcją literacką i słowem wstępnym Urszuli Małgorzaty Benki. Przy poprzednich pochylali się: Zbigniew Kresowaty, Jacek Lubart-Krzysica, Kazimierz Burnat, Renata Blicharz.

Romana to: członkini Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu. Uczestniczka działań Krakowskiej Konfraterni Poetów i podpora organizacji ostatnich Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu – dzieło życia śp. Janusza Wójcika. Co było/jest przyczyną trwającej latami ciszy? Może fakt pomieszkiwania w Brzegu? Tu sztandarami udekorowało miasto Stowarzyszenie Żywych Poetów, propagując nowe zjawiska w literaturze – cokolwiek to znaczy?! – spychając wszystko co dalekie od ich ideologii do katakumb niebytu... A może upraszczam? Romana po prostu potrzebowała czasu na tzw. „dłuższy rozbieg”. Okrzepnięcie w „krzyku” własnego wiersza, stając wobec wielu pytań i paradoksów. Może pomogła przeprowadzka do Wrocławia i kontakt z tamtejszym środowiskiem. Przecież nie raz spotykałem ją w Domu Muzyki i Literatury. A może... głębia lustra?

Odniosę się do tegorocznego zbioru. Cytując fragment wstępu: „W tych wierszach wyczuwa się niepokój co do wyboru między naturą a ideą, jasna strona zdaje się na chwilę objawiać swoje mroczne studnie”. Z czego tłumaczy Agnieszka Patkowska w dołączonych do zbioru refleksjach o psychice – wiem już skąd tytuł – „Człowiek nie zdaje sobie sprawy, że jego moc tkwi w objęciu swojego cienia. To ta wyparta, niezauważona i niechciana część, którą nosi w sobie i robi wszystko, by tam nie zajrzeć”. Mnie nasuwa się „Mądrość Pustyni” Thomasa Mertona – „Poszukiwali Boga, którego mogli odnaleźć sami, nie zaś »otrzymanego« od kogoś w ustalonej, stereotypowej formie”.

*Widnokrąg w głębi daleko
nienasycone słońce*

*Płatki
spadają wprost na ból*

*Jesteśmy razem
spoglądamy w dół na zieleń*

*Trzeba nam iść
po ziemi
która oddycha coraz wolniej*

Więc ucieczka. Wyjście ze współczesnej niewoli – domowej, małżeńskiej, pracy, sąsiedztwa, szeroko rozumianego otoczenia – wiąże doświadczenie samotności. Tu chyba z własnego wyboru. Odwrotnej strony lustra. Złotej kraty gigantycznego domu. Tanatosa chadającego nocą po niezliczonych schodach. Jest ona niezbędna, jeśli pragnie się spotkać/dotknąć Siłę Wyższą/Sprawcę tak ważną dla człowieka-artysty! Snującego głęboką refleksję nad samym sobą i drugim człowiekiem. Z świadomością złożonego charakteru egzystencji i supła kazusu frapujący zbiorowość z życiem duchowym jej członków. Dlatego Romana Więczaszek w ostatnich trzech wersach wiersza „Dziwna wiosna” – zastosuję cykl zdaniowy – konstatuje: „Trzeba nam iść po ziemi, która oddycha coraz wolniej”. A może należałoby przyimek »po« zastąpić przymikiem »do«... Wszak wszyscy TAM podążymy. Poeci łodzią Charona.

Nie bez znaczenia jest tutaj miejsce urodzenia poetki: Głuszycza w Górach Sowich. Na obrzeżach której znajduje się „Osówka”. Podziemne Miasto nazistowskiego (niemieckiego) projektu „Riese”. Z dziesiątkami ogromnych hal i dwoma kilometrami korytarzy. Tu prawdopodobnie hitlerowscy naukowcy prowadzili prace związane z uranem i ciężką wodą. Tu z wyczerpania zmarło (zostało dobitych) kilka tysięcy robotników przymusowych. Tu podobno ukryto „złoto Wrocławia”, setki zakazanych książek i apokryfów. Duchy nieżyjących i tajemna wiedza okalają niewidoczną mgłą grzbiety masywu Włodarza o stromych zboczach i krótkim wierzchołku, wyrastającym na 16 m z południowego zbocza Moszny. Tutaj w dzieciństwie i wczesnej młodości przyszło żyć (przesiedlenia) Romanie Więczaszek „Tu drzewa z dzieciństwa / mają się nadal dobrze / (...) / gdzie dziecinna huśtawka / i bliscy na mlecznej drodze / (...) / oraz drzwi z kłamką / dla mnie święta”.

Bezwidnie będąc „napromieniowana martwym życiem i głuchym krzykiem zła”. Stąd świat jej poezji nie ma mentalności tekstowej, istotny jest charakter oraz silny styk aspektów cielesnego i duchowego. W poprzednich tomach ogromne nagromadzenie na kartach oprócz wiersza (wierszy), szkiców, rysunków, malowideł, kolaży temu zaświadcza! To moje odczucie. Nie norma!

Zatrzymajmy się na chwilę w pędzie codzienności nad wierszem „Powrót ojca”, pokolenia, którego dziś żyją nieliczne jednostki? A ja znałem tylu! Pamiętam wszystkich. Ich opowieści – palące serce żelazem – w kuźni ojca zimą, przednówkiem, w czas klepania lemiszy, podkuwania koni.

*Powracam znany
i nieznan
Niosę w sobie płacz
huk wystrzałów
za mną śmierć i pył*

*Kiedys zbierzemy fragmenty
by zacząć od nowa*

*Na schodach ślady kroków
już wiem
co jest pod wytartym śladem*

Jaki gwar!

*Dzieci posłusznie
bawią się w wojnę*

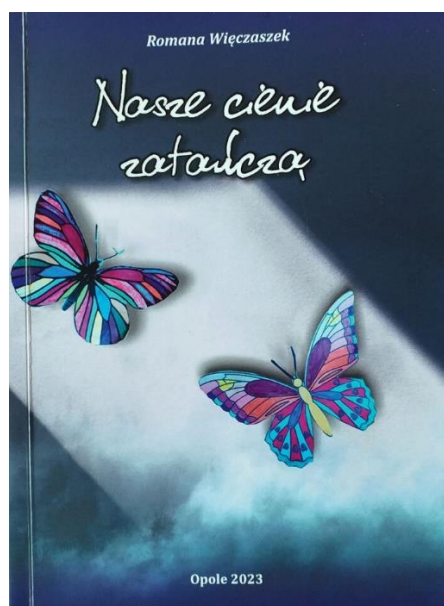
Już początek wiersza nakreślony przez poetkę przenosi nas do mitycznego świata wędrowni i powrotu w przestrzeń i czas z jego motywem: Odyseusza (powrót spod Troi do rodzinnego domu na Itakę – dziesięć lat), Tezeusza (idącego labiryntem zabić potwora Minotaura, pomoc pięknej Ariadny dającej nić), Ikar (skrzydła z piór spojonych woskiem – zbudowane przez Dedala, więźnia króla Krety Minosa, pragnącego uwolnić siebie i syna – wznoszą ich ponad ziemię. Lecą na Sycylię. Ikar niepomny przestróg, zafascynowany awiacją wlatuje zbyt blisko gorącego słońca. Temperatura roztopia spoinę Ikar wpada do morza i ginie). Wieloznaczeniowość – domena Romany Więczaszek – wiedzie nas ku zaskakującym przesłaniom. Utwierdza „tutejszy/nie nasz” Isaac Bashevis Singer (ur. 1902 roku w Leoncinie, od 1935 w USA) opisując – powieść *Dwór* – powrót naszych praojców z syberyjskiej katorgi. Rozpitych z kobietami o skośnych oczach, gromadką dzieci. A przecież tu w ziemi, o którą walczyli pozostali ślubnie pod opieką/na łasce krewnych. Bo dwory poszły w konfiskatę. Parcelację gruntów po zniesieniu pańszczyzny. Całkowicie inny obraz żołnierza tułacza odkodowuje się w umysłach czytelnikom wyedukowanym w Polsce Ludowej (PRL). Za sprawą Władysława Broniewskiego. Wtedy naczelnego poety-rewolucjonisty. – Notabene uczestnika wojny polsko-bol-

bolszewickiej i żołnierza armii gen. Andersa. – Dziś niesłusznie wypędzonego za ścianę milczenia. Tu „Ze spuszczoną głową, powoli / idzie żołnierz z niemieckiej niewoli. // (...) Jego pułk rozbili pod Rawą, / a on bił się, a on bił się krwawo, // szedł z bagnietem na czołgi żelazne, / ale przeszły, zdeптаły na miazgę. // Pod Warszawą dał ostatni wystrzał, / potem szedł. Przez ruiny. Przez zgłiszczu. // Jego dom podpalili Niemcy! / A on nie ma broni, on się nie mści... // (...) bez broni, bez orła na czapce, / bezbronny na ziemi-matce”.

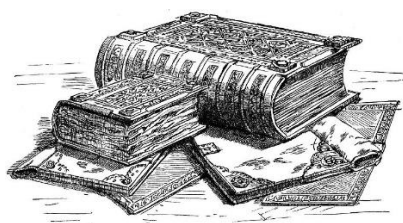
Romana Więczaszek jest najbliższą prawdą: „ze mną śmierć i pył”. Żołnierze po obu stronach: zadają ból, mordują. W wojnach nie ma zwycięzców i pokonanych... tylko pokrzywdzeni. Poetka odnosi się bezpośrednio do wyobraźni, do intuicyjnego poznania „Jaki gwar! / Dzieci posłusznie / bawią się w wojnę”. (...) „Jeszcze później / pierwszy uśmiech”.

Tutaj Słowo jest narzędziem, w którym objawia się oraz inspiruje wyobraźnię duch. Czujemy pokorę wobec tajemnic: życia, kosmosu, przeszłości, istnienia, przyszłości. Czasem wydaje mi się, że poetka – motyl poezji jak ją nazywałem kiedyś – wypowiada nas samych. „Pukasz w nadgryzione drzwi / za nimi człowiek”. JA, TY „Na krętych korytarzach (...) odgroźni (...) w oczach świt (...) drzazga przeszłości (...) Stoły zestawmy razem / mogą być na różnych poziomach / (...) Czy trzeba tyle twarzy / żeby uwierzyć w Człowieka?” Uwierzymy w Siebie Samych!

Jerzy Stasiewicz



Romana Więczaszek, *Nasze cienie zatańczą*. Wydawca: P.Z. „Solpress” sp. z o.o., Opole 2023, s. 100.



Wojna to stan umysłu

(Dokończenie ze strony 4)

dyszy z uwagi na statystyki i poziom czytelnictwa.

Pułkownik Szymański napisał książkę prawdziwą, szczerą, żywiołową, napisał je bardzo dobrze i profesjonalnie, z niekłamanym talentem literackim, z pazurem pisarskim i fenomenalnym instynktem reportażowym i narracyjnym. To jedne z lepszych książek, które ostatnio ukazały się na rynku, a biorąc pod uwagę wagę i powagę opisywanych wydarzeń z pewnością warto po nie sięgnąć.

Nie zapominajmy. Wojna to stan umysłu.

I tylko od nas zależy czy znowu gdzieś i kiedyś wybuchnie.

Andrzej Walter

Marcin Szymański „Na sprzedanej wojnie”. Wydawnictwo Bellona. Warszawa 2022, s. 350.

Ze stron Wydawcy:

Pierwsza książka nawiązująca do porażki misji NATO w Afganistanie.

Wojna to stan umysłu, w którym przemoc, strach, nienawiść i ból rezonują równie namacalnie jak radość, spokój i przyjaźń w świecie, który na co dzień nas otacza. To odwrotność normalności, antyteza harmonii.

Marcin Szymański spędził w Afganistanie ponad rok. Dowodził grupą bojową i pracował jako doradca wojskowy z afgańskimi oficerami. W swoich dziennikach prezentuje wielopoziomowe spektrum wojny w Hindukuszu. Dynamikę zmagania z Talibami relacjonuje z perspektywy żołnierza, lidera i baczego obserwatora ludzkich zachowań. Dziennik stanowi nasycony osobistymi refleksjami autentyczny obraz. To przekaz, który pomaga zrozumieć co tak naprawdę się wydarzyło.

Zdecydowanie lektura dla tych, którzy nie tylko oczekują barwnej relacji, ale również pragną zrozumieć, jak doszło do fiaska kampanii NATO w Afganistanie.

Marcin Szymański „Zakładnicy piekła”. Wydawnictwo Bellona. Warszawa 2023, s. 360.

Ze stron Wydawcy:

Marcin Szymański powraca z drugim tomem wspomnień z misji w Afganistanie. Tym razem opowiada o doświadczeniach nabytych podczas miesięcy spędzonych wśród mieszkańców podnóża Hindukuszu. Jak żyli i co myśleli ludzie w kraju, w którym prowadzono eksperyment społeczny zwany wojną? Jakiej rzeczywistości chcieli, a z jaką przychodziło im się zmagać? Z czym konfrontowali się żołnierze

powracający z misji do rodzin w Polsce? Jak wojenne przeżycia trawiły umysł dowódcy?

Pewnej sylwestrowej nocy trzech przyjaciół podejmuje decyzję o powrocie do piekła, z którego właśnie wrócili.

Jednym z nich jest Marcin, który po kilku miesiącach spędzonych na południu Afganistanu jako dowódca grupy bojowej postanowił zacząć kolejną przygodę w miejscu, z którego poprzednio chciał się wyrwać. Trafia na pokład stanowiska dowodzenia zwanego Gwiazdą Śmierci. Początki nie były łatwe, jednak szybko przestawił się na nocny tryb życia i zaaklimatyzował się wśród natowskiej elity w „teamie nietoperzy”.

Pewnego dnia dostaje kopertę z klauzulą US Secret, a w niej kwit, który wyrzuci wszystko do góry nogami. Ma zostać doradcą wojskowym afgańskiej armii. Jeśli nie wiecie, czym jest body snatching, Autor Wam opowie. Jaką podjął decyzję? Wrócił do kraju? Został w piekle, aby narażać się i budować coś od zera? Jak to się stało, że padł ofiarą strzału znikąd? Kto przełożył ten element układanki?

„Zakładnicy piekła” to książka o ludziach – ich słabościach, emocjach i nadziejach. Uniwersalny zapis wojennej rzeczywistości, z której trudno uciec, a jeszcze trudniej do niej powrócić.

Mariusz Kusion

**(nie)widoczne
(nie)doskonałości**

Więc na przekór przeszłomod żrenicą bezradną,
Chłoniemy się nawzajem, niby dwa bezdroża.
Bolesław Leśmian

świat(ło) między nami nie gaśnie
przez całą noc u wspólnymy nasze historie
za późno wydobywam z ciebie zapach

skrzypiec
chcę usłyszeć na głos wszystkie smaki
z twojej pamięci

chcę ukraść sobie miejsce
po tej tymczasowej podróży

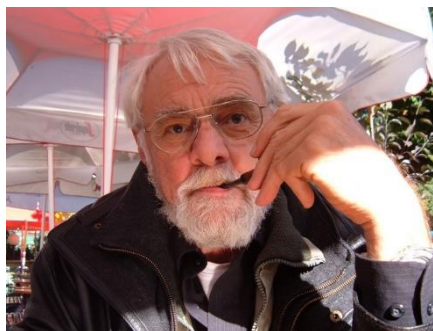
jestem w tobie nadal
mimo wernisażu twoich tajemnic
bo najbardziej lubisz we mnie słowo
„nadal”

uciekamy do siebie głęboko po pierwiastku
piszę wiersze na wilgotnej skórze
ogrzewam ci tatuaże i zamieniam miejscami
od reklamy do reklamy na YouTube

uzupełniają nas
tylko świadome emocje

zagubienie czeka w radiotaxi

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Exlibrisy w przestrzeni publicznej

Twórców exlibrysów w Polsce trudno policzyć, gdyż jest to profesja artystyczna mieszcząca w sobie kompozycje graficzne nietłumaczone, czyli w oglądaniu. Nie znaczy to jednak, że nie towarzyszymy artyście w jego procesie twórczym. Dziś chciałbym przedstawić jednego z nich związanego z miejscem, w którym przyszło nam żyć, a więc Rzeszowszczyzną.

Kazimierz Ivosse

Mój bohater **Jerzy Jankowski** urodził się w roku 1957 w Zamiechowie blisko mojego miasta rodzinnego Jarosławia. Studia ukończył w Instytucie Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie w pracowni rzeźby Bogumiła Zagajewskiego. Obecnie Jerzy pełni funkcję dyrektora w Szkole Podstawowej w Dobkowicach właśnie na Podkarpaciu. Twórczością exlibrysów zainteresował się w roku 1995 i początkowo były to czarno-białe linoryty. Obecnie od paru lat wykonuje barwne exlibrisy, ale twórca grafikę odsunął na bok i jego pasją stała się rzeźba – i tu ma właśnie sporo osiągnięć. Są to płaskorzeźby i rzeźby pełne, duże i małe formy (do tego dochodzą detale dekoracyjne, czy choćby tablice pamiątkowe. Uczestniczył w wielu wystawach w kraju jak i za granicą, m.in.: w Argentynie, Kanadzie, Meksyku czy Chinach, także w krajach europejskich. Artysta zdobył cały szereg nagród oraz wyróżnień artystycznych w tym dwukrotnie I miejsce na Międzynarodowym Przeglądzie Exlibrysów Drzeworytniczych i Linorytniczych w Katowicach (2004 i 2006).

Jest społecznikiem, co uważa jako swój osobisty dorobek edukacyjny i pedagogiczny, także artystyczny. To praca z dziećmi i młodzieżą, tą pozalekcyjną. Założone przez niego dziecięce kółka plastyczne (Dobkowice oraz

Łowce) zdobywają laury na wystawach, konkursach prezentowanych nie tylko w kraju, ale na innych kontynentach w imprezach międzynarodowych.

Wracając do sztuki exlibrisu należy zauważyć, że Jerzy Jankowski sam zaznacza, iż jego praca nie jest łatwa w odbiorze. Operowanie ryłcem przy konstrukcji fabuły świadczy o bogatym wnętrzu artysty i kotłujących się w nim wizjach, o nieustannym przenikaniu i nakładaniu się obrazów, które autor stara się szybkimi ruchami narzędzia uchwycić, zatrzymać i pokazać.

Mam przed sobą jeden z ostatnich katalogów exlibrisów wykonanych przez artystę specjalnie dla... poetów i pisarzy polskich obejmujący lata 1997-2022 z reprodukcjami kolorowymi prac. Katalog obejmuje 72 pozycje prac z nazwiskami „obdarowanych” twórców. Kogo tam nie ma. Wymienię tylko parę głośnych nazwisk ze świata literatury i poezji: W. Szymborska, A. Stasiuk, M. Nurowska, J. Pilch, E. Lipska, J. Głowacki, K. Grochala, U. Koziol, O. Tokarczuk, A. Zagajewski itd. Z naszego „podwórka” Janek Tulik, czy Mateusz Pieniążek.



Znakomite recenzje w tym katalogu napisali Andrzej Znamierski i dr Jan Wolski. Faktem jest, że Jerzy Jankowski ze swoim dorobkiem zajmuje wysokie miejsce pośród innych exlibrysistów w naszym kraju. Te nie-

wielkie przecież gabarytowo dzieła sztuki są nośnikami autonomicznych obrazów i oczywiście nastrojów. Autor dostrzega w swoich pracach duszę i serce ludzi pióra, choć jest to tylko lakoniczny znak, skrót myślowy oraz skrót rysowniczy. Jest w tych rysunkach aluzja dość dynamiczna skierowana i adresowana właśnie do czytelnika danej postaci, słowem do miłośników książek. Wprawdzie jest ich w tych podłych czasach coraz mniej, ale wydaje mi się, że statystyki w tym względzie są zaniżane. Artysta zaskakuje nas w tych małych obrazach feerią barw, w których dostrzega się dedykację artysty kreską dla kontekstu słowa danej osoby ze świata literatury. Myślę, że oto Jerzy Jankowski czytany rzecz jasna, kojarzy cienką kreską, plamką barw znany sobie tekst wiersza albo powieści. Dr Jan Wolski zaznacza, że jednak trudno zdecydować, czy owe miniatury graficzne naszego artysty charakteryzują osoby, czy może raczej ich dzieła. I jest to zasługą dynamicznej wyobraźni artysty. Oczywiście o wszystkich rozwiązaniach decyduje tu odbiorca. Jedno jest pewne, że na niewielkiej ostatecznie powierzchni exlibrisu, mieści się czasami cały świat i potrzeba tu mikroskopu, aby ten świat odczytać prawidłowo.

Piotr Łączyński

O złym pisaniu

Ona wiedziała
co on ma na myśli
mówiąc o rozcinaniu
bladej skóry papieru
i obnażaniu słabych wiązań
między sylabami
do samego źródła złej poezji

ona wiedziała
co on ma na myśli
mówiąc wulgarną prozą
o przetrwaniu
silnych związków
między wyrazami
zapisanymi własną krwią

Ostatnie ciało

Taniec rysuje tkanę
rozdziela napięte dźwięki
światło gasnących naczyń
wycisza ostatnią krew
rozmażana mozaika twarzy
rozpada się na grymasy

wyssane uda tną skórę
do samego płaczu
bezwzględne strupy
krępują pamięć ostatniego ciała
zrywane w tańcu
odkrywają tajemnicę istnienia

Nienarodzony riff

Kiedy stałeś
po drugiej stronie dużego placu
nazwy nie wymienię dla niepoznaki
z trumnami gitar w rękach
wtedy nie wiedziałem
że to była paranasprzeczną namiętność
nie do muzyki

kiedy skończyłeś
to co nie mogło się zacząć
wtedy nie widziałem
ile riffów iskrzyło między nami
nasz death metal
miał być śmiertelnie techniczny
tymczasem
nawet nie zdążyliśmy się narodzić



Kozetka (98)



Generation Alpha. Larger than life

*Co mam zrobić, gdy się zestarzeję
i moje odbicie w lustrze
już nie będzie zachwycać?
To samo, co robiła moja mama.
Nie będę patrzeć w lustro –
będę patrzeć na swoje dzieci.*

Monica Bellucci

Joanna Friedrich

Ach, mogłabym wybrać na słowo–klucz roku „intelekt”, „inteligencja” albo „sztuczna inteligencja”, o „inteligencji emocjonalnej” nie wspominając. A jednak moja hedonistyczna częśćka zawsze wychodzi na prowadzenie, jeśli chodzi o pisanie – i będzie na odwrot.

Inteligencja w odwrocie: Signum temporis.

Na życie, to nasze kino za darmo, można patrzeć, jak na tragedię lub jak na komedię, ale ponieważ to komedia jest królową sztuk – wybieram to trudniejsze spojrzenie.

Z roku na rok trudniejsze, bo o ile dobrze pamiętam, ostatnie 20 lat dostałam, jako bonus; jako dorastająca dziewczynka, nie umiałam sobie kompletnie wyobrazić przyszłości, poza XX wiekiem. Czy dlatego śnił mi się podróże w czasie?

Trenerzy emocjonalno-intelektualni zalecają ćwiczenia z marzeń i projektowanie przyszłości w dekadach. Z czasem coraz łatwiej łapię chwilę. Przyszłość mnie nie męczy. Moda pokazuje, co za rogiem. Fantazje. Coraz barwniejsze. Wolność i awangarda nadal w cenie. Razem z ashwagandą.

Przeglądałam się pokoleniu Alpha: Co znać dla nich nowo poznane słowa, jaką mają

wagę i koloryt. Nie ma to jak słowo użyte po raz pierwszy.

Marzyłam o pokazach w Mediolanie, ale okazuje się, że lotniska i porty morskie – zupełnie zaspokajają mój głód wizerunkowej innowacji. Podróżnicza funkcjonalność dodaje im nowatorskiego sznytu. Jest mniej bajkowo, niż na wybiegach, ale bardziej przygodowo.

Na nadmorskich deptakach rozgrywają się sceny, jak z „Casablanki”. Powitania, pożegnania, przywiązanie, rzadkie publicznie emocje. Bagaże widoczne i niewidoczne.

Już mam stracić głowę na widok kompletnie niepraktycznych toreb podróżnych z białego płótna z żeglarskim sznurem, ale zaraz pojawia się klasyczna Włoszka z całym włoskim wyrafinowaniem, otoczona wianuszkiem rozświegotanych psia–psi. Ludzie południa przypominają kolorowe ptaki, wielobarwne flamingi i papugi, ludzie z północy – nasze rodzime kruki i wrony.

Głowa obraca mi się wkoło, jak sowie, nie wiem, czy mam patrzeć na panią w kawowych lokach i wełnach cappuccino, czy na pana w peruwiańskiej marynarce turkusowo–złotej.

Niepisany konkurs wygrywa dziewczyna w islamskim stroju i kolorowych ogromnych nausznikach z herbacianą różą w ręce.

Wróć, niepisany konkurs wygrywa biskoptowy retriever, który nie chce oddać swojego pana latającej maszynie. Kto wie, dokąd go poniesie. Psie spojrzenie mówi wszystko.

Tyle świat realny.

W świecie mody mamy szal couture, zazwyczaj, jak zawsze od królowej awangardy, Schiaparelli:



Uwierz, że jesteś

Robert Feszak (ur. 1978), poeta, laureat wielu nagród literackich; w tym Nagrody Głównej VII Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego im. J. Różewicza. W najnowszym tomiku poetyckim *Osoba prywatna* otwiera się przed czytelnikiem przelewając na papier intymne przemyślenia i doświadczenia. Intymność ta doskonale współgra z narratorem wierszy Feszaka występującym w pierwszej osobie, jeszcze mocniej podkreślając liryczne „ja”.

Motywy najczęściej poruszonymi w tomiku *Osoba prywatna* są ciemność, ziemia, oraz strach, ukryty i nie dający o sobie zapomnieć: „W ciemności, między ciemnymi / zaspami śniegu, błyskają światła. / Boję się, że za moment zobaczę / coś strasznego.” (*Współlokator*). Uosobienie strachu, nadania mu niemalże ludzkiej formy potęguję uczucie przerażenia, silniej kreując koszmara.

Ziemia, gloryfikowana przez autora *Dziś bawiłem się gdzie indziej*, występuje tutaj jako najwyższa istota, stawiana niejako na równi z Bogiem, a co za tym idzie, także i z wiarą. Błękitna Planeta, kula ziemiska, na której przyszło egzystować gatunkowi ludzkiemu „ma co do nas konkretne plany”. (*Agentka*). Przechadzając się między ludźmi „w krótkiej sukience, z teczka pod pachą”. (*Agentka*) wyznacza konkretne zadania i oczekuje ich spełnienia. W przeciwnym razie wywoła katastrofy naturalne, przed którymi człowiek nie będzie w stanie się w żaden sposób obronić.

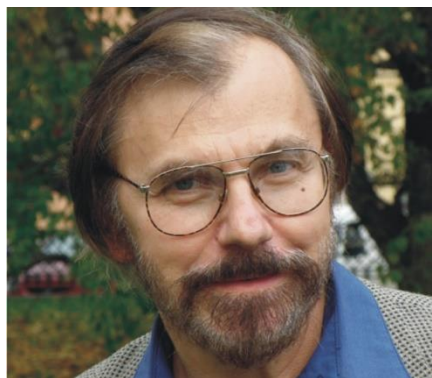
Niebagatelna dla Feszaka jest również wiara codzienna. Autor poszukuje jej w każdej drobnej czynności; czy to w obserwacjach otoczenia, porządkach odkładanych na później bądź podczas przeglądania poczty elektronicznej, plików na ekranie komputera. W trakcie jednej z takich prac dokonuje samokrytyki: „No cóż pozostaje mi uwierzyć, / że gdzieś tam, pomiędzy pikselami, / ona, my istniejemy naprawdę”. (*To prawie wiara*). Pomimo chwilowego zwątpienia: „Wciąż się dziwię, że tu w ogóle jestem” (*Zeszyt*) pozostaje wierny wytyczonej ścieżce, prowadzącej go do oświecenia.

Wiersze Feszaka nie napawają zbędnymi uczuciami. Większość z przedstawianych obrazów rzeczywistości jest odwzorowaniem tu i teraz, nierzadko osadzonych w prostoliniowej ramie czasowej. Feszak jako poeta ukazuje ją dodając pewne elementy, ale są to elementy tak subtelne, że niemal niezauważalne. Jesteśmy czynnymi świadkami jego twórczości, utożsamiając się z każdym pojedynczym wersem, doszukując się w nim samych siebie. Poezja Feszaka uniwersalnie spaja pokolenia rozbudzając zainteresowanie i pobudzając wyobraźnię.

Paweł M. Wiśniewski

Robert Feszak, *Osoba prywatna*. Wydawca: Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2020.

Listy do Pani A. (188)



Fot. Andrzej Dębowski

Nie patrzę w niebo

Droga Pani!

Na wiosnę odzyskuje się witalne siły, które w zimie niejako zasypiają. Mnie trochę „zasnęły”, ale wraz z opieszale rosnącą temperaturą i słońcem z wolna się budzą. Tak mam co roku, ale w miarę upływu czasu „śpią” one coraz dłużej. Zazdroszczę formy fizycznej i poetyckiej Borysowi Russce, który ostatnio wydał dwa nowe tomiki. Piszze stale, zbiera utwory na następną książkę. Pomimo wieku dosyć zaawansowanego (który nie dany jest każdemu człowiekowi) tworzy wiersze odkrywcze, będące świadectwem fenomenalnej siły twórczej. Choć pisze dużo, to każdy tom jest inny. Nie odczuwa się żadnej monotonii, narzucającej się powtarzalności, choć sposób zapisu oraz aforystyczność utworów jest ich cechą stałą.

Poezja Borysa Russki dzieje się niejako poza słowem. Słowa i sam zapis graficzny są zaledwie znakiem, swoistym „rusztowaniem”, na którym opierają się znaczenia. To także impuls uruchamiający wyobraźnię czytelnika; impuls uniwersalny, działający na każdego w odmienny, dla niego tylko właściwy sposób. Można więc powiedzieć, że ilu odbiorców, tyle przesłań. Z pewnością jego poezja porusza Pani wrażliwość i wyobraźnię. Odwołuje się ona jednocześnie do emocji, wrażliwości, ale zarazem do intelektu. Nie jest ona jednoznacznym komunikatem. To swoiste „światło”, które w tajemniczy sposób otwiera w nas samych intymny, indywidualny świat tych na wskroś oryginalnych utworów. Proszę zauważyć, że według Borysa Russki rzeczywistość widzialna, ściśle połączona jest ze światem ponadnaturalnym. Poeta stara się ukazać jakąś „drugą stronę” rzeczywistości; intuicyjnie przeżywaną, która jest niepoznawalną potocznie częścią tej przestrzeni. Tam w sposób jak najbardziej realny rozgrywa się nasza, „realna” egzystencja.

Poezja autora „Podarowanej niepowtarzalności” – o czym wspominałem Pani niejednokrotnie – ma charakter aforystyczny, jest bardzo oszczędna, szuka takich słów,

które od razu, niczym elektryczny impuls, poruszają wyobraźnię czytelnika. A Pani – jak sądzę – posiada wyobraźnię nietuzinkową. Mogą się te wiersze wydawać pozornie do siebie podobne. Ale tylko pozornie. Każdy utwór niesie inny ładunek emocjonalny o zaskakującym natężeniu.

I oto w niedługim czasie po ukazaniu się „Z Ogrodu za zasłoną” zaskoczył mnie Borys przesyłając mi następny, nowy tom „Nieskończoność na progę”.

Znalazły się tutaj znowu odmienne – jak zresztą można się było spodziewać – wiersze niż w poprzednim zbiorze. Ale jednocześnie Borys Russko nie rezygnuje z właściwych sobie kręgów tematycznych, pogłębia je tylko, przedstawia akcenty. Pozostaje ten sam sposób zapisu wierszy, ich aforystyczny charakter. Nie sposób jednak nie zauważyć, że z tomu na tom jego utwory stają się coraz bardziej celne, klarowne, precyzyjne. I to jest najważniejsze, świadczy bowiem o żywotności tej poezji, której to żywotności mógłby pozazdrościć o wiele młodszy od Borysa Russki poeta.

W tym tomie jest więcej egzystencjalnej radości, utwory są zanurzone w konkrety, żywa przyroda wypełnia metafory, ciągle oszczędne, ciągle niezwykle skutecznie uruchamiające wyobraźnię i emocje czytelnika. Bardzo Pani polecam wiersze tego świetnego, sędziwego poety.

Od lat podziwiam tę jego żywotną poezję. Okazuje się, że nie ma żadnych barier, choć wiekowo dzieli nas prawie dwadzieścia lat. Coraz częściej ogarnia mnie zniechęcenie, a nawet obrzydzenie, kiedy patrzę na to wszystko, co dzieje się wokół. To już nie jest ten sam świat, który był dawniej. A może to starcze postrzeganie? Zawsze wydaje się lepsze to, co człowiek przeżywał w młodości. Chociaż... mam raczej młodzieńcze, dla niektórych niepoważne, prześmiewcze usposobienie. Nie bez kozery nieodżałowany Andrzej Krzysztof Waśkiewicz nazywał mnie „towarzystwem paradoksem”.

Tak więc to, co dzieje się w naszej polityce przypomina mi kłębowski gryzących się wilków. Pewnie przesadzam (wyłącznie w odniesieniu do wilków). Widziałem kiedyś przyrodniczy film, w którym pokazano, jak stado tych zwierząt opiekowało się samicą, która straciła nogę. Podtrzymywały, zwalniały tempo, przynosiły jej jedzenie. Okazywały daleko idącą empatię zaprzeczającą mitom na ich temat. Sceny te zarejestrowała kamera ukryta w lesie dla celów badawczych. Dochodzę do wniosku, że zwierzę to jednak „człowiek inaczej”. W każdym razie, choćby pod niektórymi względami nas przewyższając. I niech się niektórzy tym nie gorszą. Nieżyjący już jezuita, ks. Stanisław Musiał, wybitny filozof i teolog, twierdził, że również zwierzęta mają jednak dusze nieśmiertelne. Obserwując uważnie „świat kudłaty” trudno się z tym nie zgodzić. Proszę więc bacznie przyglądać się psom i kotom. Do obserwacji wilków z bliska akurat Pani nie namawiam, jeśli nie chce Pani przedwcześnie podzielić losu Czerwonego Kapturka. Ale to są sprawy międzygatunkowe.

Czytam teraz książkę biograficzno-wspomnieniową Dariusza Michalskiego „Ten Bryll ma styl”. Bardzo ciekawa i oryginalna. To taki trochę nietypowy wywiad rzeka. Są długie wypowiedzi Ernesta, komentarze samego Michalskiego dotyczące ogólnej sytuacji zewnętrznej. Spotykał tam wielu znajomych (Irzyk, Grochowiak, Mirosław Malcharek i in.). Znowu ucieczka w minione czasy, bardziej przewidywalne i bezpieczniejsze. Zaprzagnąłem porozmawiać z Ernestem. Najpierw napisałem maila. Po krótkim czasie zadzwonił. Czuje się nieźle, choć schorowany, ale aktywny twórczo i fizycznie. Ucieszyłem się.

Bywałem u niego w domu, przeprowadzałem wywiad, gadaliśmy o poezji. Jako juryrzy zasiadaliśmy razem w różnych sędziach konkursowych. Mieliśmy zbieżne oceny nadawanych prac.

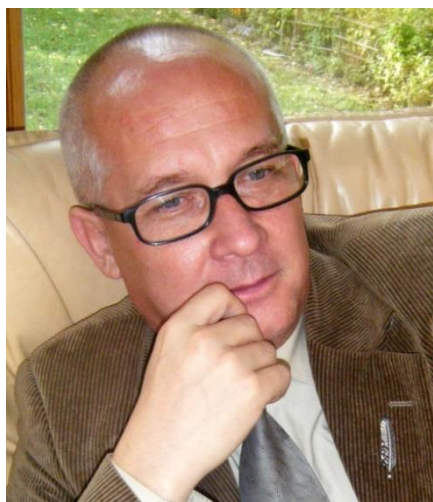
Jeszcze w liceum nazwisko Ernest Bryll nie było mi obce. Czytywałem jego wiersze i opowiadania. Często pisano o nim w „Życiu Literackim”. Poznaliśmy się... nawet już nie pamiętam kiedy. W każdym razie bardzo dawno, gdy dopiero zacząłem wchodzić w literackie środowisko. Ale muszę powiedzieć, że tak naprawdę bliżej poznałem Ernesta z tej książki Dariusza Michalskiego. Nie znałem tak szczegółowo np. jego działalności filmowej i dyplomatycznej. Namawiam Panią do lektury jego poezji, sztuk teatralnych, prozy. Mam nadzieję, że pośród codziennych zajęć znajduje Pani jakiś kawałek czasu na wartościowe lektury.

Marcin Jerzyna przesłał mi wydany niedawno „Wybór wierszy” ojca, Zbigniewa. Zbyszka poznałem chyba w 1968 roku. Znowu kawał czasu. Inny Zbigniew czyli poeta Dolecki namówił mnie, bym zaniósł swoje pierwsze wiersze do redakcji „Kultury”. Dział poezji prowadzili tam Stanisław Grochowiak i właśnie Jerzyna. Ci dwaj poeci wywarli znaczący wpływ na moje poetyckie początki. Do tej pory ich wiersze odzywają się we mnie dalekim echem. Nie wiem, czy pisałem już Pani o tym, że gdy (w 1968 roku) zdawałem na polonistykę, egzaminator spytał mnie, czy znam jakiś współczesny wiersz na pamięć. Bez wahania wyrecytowałem kapitalny utwór Zbyszka – „Noc”. Na to egzaminator: „Czy gra pan na fortepianie?” „Nie, a dlaczego?” – z kolei ja zapytałem zdziwiony: „Bo pan powiedział ten wiersz, jakby grał...”

I coś w tym zapewne było. Do dziś ten wiersz w różnych sytuacjach mnie dopada, wręcz osacza swoją obecnością. Świetna jest pointa „nie patrz tak w niebo, obłok twarz ci zatrze”. To zatarcie twarzy przez obłok... Jakże zazdrościłem Zbyszkowi Jerzynie, że w tak obrazowy, odkrywczy sposób potrafił oddać zawarte w wierszu emocje. Jakże trafne jest stwierdzenie, że „pytań za dużo, to utracić wszystko”. Bardzo mi się to w życiu przydało i przydaje nadal. Zapamiętałem ten wiersz w całości, często go w myślach powtarzam. Może Pani ten utwór odszuka w sieci? Warto! Kierując się tą zasadą, nie zadaję Pani żadnych pytań, unikam też zbyt częstych zapatrzeń w niebo, i przedwiosennie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Rynek Kurzawy

Wspomnienia to jednocześnie najpiękniejsza i najgorsza rzecz na świecie. Dzięki nim możemy wracać do wspaniałych momentów w naszym życiu, ale jednocześnie sprawiają, że nie możemy zapomnieć o tych przykrych. Uczą nas, żeby nie popełniać tych samych błędów i sprawiają, że piękne chwile możemy przeżywać wiele razy.

Wspomnienia to jedne z najpiękniejszych niematerialnych rzeczy, jakie możemy posiadać. Dzięki nim miłe i wyjątkowe chwile zostają z nami na zawsze i w każdym momencie możemy do nich wracać...

Andrzej Dębkowski

Eugeniusz Kurzawa, poeta, pisarz, redaktor książek i opracowań, dziennikarz, regionalista, inspirator projektów kulturalnych i społecznych, honorowy prezes zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich opublikował swoją kolejną książkę, i jest to ponownie książka wspomnieniowa. Po ważnym „Spisie treści” – zbiorze szkiców o polskich pisarzach, przyszła pora na „Rynek 11” – zbiór opowieści z życia autora, ukazująca i jego biografię, i historię domu rodzinnego.

We wstępie Kurzawa pisze: *To opowieść o osobach mieszkających „gdzieś w Polsce”, w odaleniu od dużych ośrodków, w miasteczku nad rzeką i jeziorem. Żyjących od urodzin do spokojnej najczęstiej śmierci wśród bliźszych i dalszych krewnych oraz sąsiadów. Ale nie jest książka, w której akcja działałaby się „gdzieś w Polsce”, ona dzieje się wokół życia i biografii poety i pisarza.*

Eugeniusz Kurzawa stworzył opowieść o swojej rodzinie. Takiej zwykłej, żyjącej w okresie Polski Ludowej. Sfotografował jednocześnie swoją młodość – obrazki prowincjonalnej Polski z czasów minionych. Pisarz wie, że przeszłe życie, to taki rodzaj wyblakłych zdjęć, często zamazanych – bo pamięć działa podobnie jak

camera obscura – trzeba mnóstwo czasu, żeby naświetlił się niewyraźny i nieco zniekształcony obraz rzeczywistości.

Pamięć Kurzawy jest jak dziecko spacerujące brzegiem morza. Nigdy nie wiadomo, jaki kamyk zabierze i schowa wśród swoich cennych rzeczy, bo dzięki temu możemy wspólnie z pisarzem śledzić losy tych ludzi, których umieścił w swoich wspomnieniach.

Eugeniusz Kurzawa zdaje sobie sprawę z tego, że dobre wspomnienia są jak klejnoty, że nie ma dwóch identycznych. Człowiek zbiera je, zachowuje, aż pewnego dnia, obejrzawszy się za siebie, dostrzega, iż utworzyły długą, wielobarwną kolistą. Właśnie te dobre wspomnienia przypominają człowiekowi, że szczęście jednak istnieje.

Wspomnienia Kurzawy są jak przyjaciele, jak ludzie, których się znało. Wracają w godzinach ciemności, w dniach, kiedy jesteś smutny i samotny. Jego wspomnienia rozświetlają zakamarki umysłu – zamglone, ale i kolorowe jednocześnie, mówią nam jacy byliśmy, co po sobie zostawiliśmy.

Co decyduje o wyborze wspomnień? Nie wiem, ale myślę, że nasze życie przypomina siedzenie w kinie. Pstryk! I oto ja: dziecko pałaszujące ptysie... Pstryk! Minęły dwa lata i siedzę na kolanach u babci (...). Kolejny pstryk i... kolejny i... następny... To jedynie chwile – a między nimi długie, puste przestrzenie miesięcy czy nawet lat. Gdzie się wtedy było? Co robiło? Co było ważne? Co pozostało w naszej pamięci?

Nic nie jest tak szlachetne i przydatne jak dobre wspomnienie... Kto zgromadził wiele takich wspomnień z dzieciństwa, zaopatrzył się na całe swe życie. Kurzawie udało się doskonale, dlatego może uważać się za szczęściarza, bo nie każdy ma taką możliwość opisanego swojej przeszłości w tak interesujący sposób.

Życie to niepewna sprawa, dlatego chce się zapamiętać z niego pewne chwile, wyrwać je w umyśle, żeby później wyjąć wspomnienie jak zasuszony kwiat włożony między kartki książki i ponownie się nim rozkoszować. Nasze życie składa się z drobnych przyjemności. Szczęście składa się z tych małych sukcesów. Te wielkie przychodzą zbyt rzadko. A jeśli nie zbierasz tych wszystkich okruszków sukcesów, te duże nic tak naprawdę nie znaczą. Dlatego Kurzawa w swoich wspomnieniach pokazuje, że najlepszym spadkiem, jaki możemy pozostawić naszym dzieciom, są szczęśliwe wspomnienia.

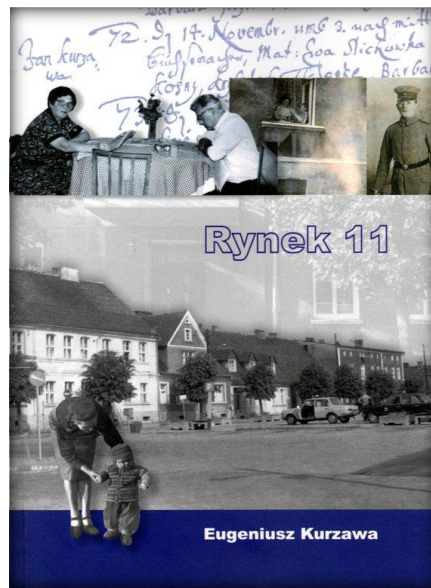
Eugeniusz Kurzawa na kolejnych kartkach swojego „Rynku 11” mówi, że nie mieć swoich wspomnień, swojej historii, to żyć w teraźniejszości zawsze tak, jakby się ją miało po raz pierwszy. Mieć historię to pogodzić się z czasem i nie zapominać ani o radościach, ani o smutkach tego, co było, ale już nie jest. Mieć historię to być człowiekiem, a świadomość, że nigdy nie można być pewnym swojego miejsca na tym świecie, daje nam jedyną prawdziwą wolność: wolność wyboru własnej postawy wobec tego niezmiennego faktu, bo wspomnienia są jak linia na piasku – im dalej idziesz, tym jest węższa i mniej widzialna. Aż wreszcie nie ma niczego, jedynie gładki piach i czarna dziura nicości, z której wyszedłeś. Kurzawa o tym wie, dlatego z taką pieczołowitością

cią zapisuje kolejne momenty historii swojej rodziny, jednocześnie rejestrując historię własną.

Tytułowy „Rynek 11” jest miejscem, z którego autor wyszedł i do którego nieustannie wraca – chce wracać, choćby pamięcią, a ponieważ Kurzawa jest świetnym gawędziarzem, dlatego czyta się te jego powroty jak dobrą powieść. Ale powieść, w której bohaterami są nie tylko ludzie, ale miejsca i wszystkie drobiazgi, z którymi mamy na co dzień do czynienia. Myślę, że dla Kurzawy te zapiski to wewnętrzna potrzeba ocalenia tego, co ważne nie tylko dla niego, to szansa przywrócenia utraconego czasu, a poniższy fragment jest tego doskonałym przykładem:

Wielu z nas bowiem – choć nie przyznaje się do tego – lubi tamten okres i ówczesną Polskę, w której szczytem marzeń w latach 60. był telewizor Neptun – z ledwo widocznym ekranem – lub pralka Frania, a z czasem meble ze Swarzędza. Później przyszły lata, kiedy gospodynie domowe zabijały się z powodu niemieckich proszków do prania, przywożonych przez polskich gospodarzy. Oczywiście, były także kolejki, sam w nich musiałem wielokrotnie stać, występowały tzw. niedobory, ale nie to jest przedmiotem moich zapisów. Siermiężność tamtego czasu była przynajmniej społecznie równa, sprawiedliwa – chciałoby się powiedzieć – zaś ludzkie marzenia skromne. I chyba właśnie z tych powodów wiele ówczesnych rzeczy i spraw cieszyło normalnych ludzi, łatwiej można było wywołać u nich uśmiech i niewielką, ale szczerą radość z życia. Będę się spierał z każdym, kto zechce mówić o szarości tamtych lat. To współczesny chwyt propagandowy. Pamiętam bowiem, że owa przeszłość bywała wielobarwna, a kolejne dni jawiły się jako ciekawe. I takie dla mnie pozostały.

Amerykańska pisarka Sarah Dessen napisała, że to wspomnienia czynią nas tym, kim jesteśmy, najlepszymi i najgorszymi z nas... I ma rację...



Eugeniusz Kurzawa, *Rynek 11*. Redakcja: Janusz Taranienko. Projekt okładki: Wojciech Olejniczak. Konsultacje: Janusz Taranienko, Barbara Nau, Alicja Rybałko, Ewa Mielczarek. Ilustracje: ze zbiorów własnych. Korekta: Barbara Nau. Nakład autorski, Wilkanowo-Zielona Góra 2024, s. 186.

Ławeczka Józefa Barana (16)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

[Z listu I Bogdana Madeja]:
Lublin, 5 września 1989

Drogi Józku,
nasze listy minęły się w drodze, ale też mój oczekiwał na Ciebie w Krakowie, kiedy jeszcze przebywałeś w Borzęcinie. Dziękuję Ci za ten pisany ołówkiem, właśnie wczoraj do mnie doszedł. Poruszyło mnie jednocześnie to, co w nim piszesz, więc piszę do Ciebie na gorąco.

Mniejsza o politykę, bo to, co się w tej chwili dzieje, to stadium zaledwie początkowe z zawierającymi się w nim możliwościami progresywnymi i wstecznymi, tkwiącymi w możliwościach obydwu ścierających się stron – nie jestem zachwycony tym, co się dzieje, nazbyt dobrze znam obie strony, aby mieć jakieś zasadnicze zasadnicze złudzenia co do rozwiązań, jakie są generalnie możliwe i jednocześnie generalnie niemożliwe. To się nadaje na pogawędkę, jeżeli w ogóle w pogawędce do czegokolwiek poza repetycją abecadła można dojść. W każdym razie obawiam się też, chyba nie bezpodstawnie – że rychłych zwiastujących nam ostrożniejsze recepty nie brakuje, natomiast brak mi przekonania, czy stawiane diagnozy, dość dalekie od znajomości medycyny, są słuszne. Nie mamy na to wpływu, nie za wiele znaczą nasze opinie. Istotniejsze wydaje się coś innego w Twoim liście i jak napisałem już wyżej, bardzo mnie to poruszyło, bo wydaje mi się bardzo niepokojącym znakiem czasu.

Napisałeś w liście, że umiera w Tobie poeta. Oczywiście, nie biorę tego poważnie, czy coś w nas umiera, czy nie, dopiero czas może pokazać, przyjmuję Twoje niespokojne stwierdzenie za jedno ze świadectw ogólniejszego stanu rzeczy. Twoje wyznanie ma charakter prywatny i osobisty, mnie się natomiast wydaje, że z natury o wiele ogólniejsze.

Przypomina mi się stwierdzenie Sandauera, że nasz naród jako kultura się kończy. Rzecz prosta, nie pytam go, w jaki sposób i czym ze chciałby uzasadnić to kategoryczne i budzące lęk stwierdzenie – nie czułem potrzeby stawiania takich pytań, bo istota rzeczy jest ważniejsza, a tę od pewnego czasu nosiłem w sobie odnotowaną jako jeden z najistotniejszych problemów stojących przed naszą kulturą i współczesną twórczością. Wiąże się to w sposób organiczny z pewnymi kwestiami, które parę lat wcześniej wydały mi się na tyle niepokojące i ważne, że dałem im wyraz na piśmie. Wybierając się kiedyś do Warszawy, a jak się okazało, miało to być moje przedostatnie widzenie z Sandauerem, zabrałem ze sobą rodzaj szkicu liczącego szesnaście stron maszynopisu, nazwanego przeze mnie Intelktualiści i myśl niezależna w Polsce, napisanego albo w roku 1983, albo 1984. Byłem ciekaw, jak to nasz profesor odbierze. Nie byłem zaskoczony, kiedy go uważnie przeczytał, oznajmił, że jest to bardzo interesujące i że powinienem ten tekst opublikować. Rzecz jasna, po napisaniu tego szkicu, na zamówienie zresztą, okazało się, że nie jest to tekst dla naszych opozycyjnie zorientowanych przyjaciół strawni, chociaż nie byłby strawni wówczas i dla dyrygentów z drugiej strony tej, tak bardzo jednak umownej, barykady. Miałem honor zetknąć się poprzez moje teksty nie z jedną, ale z czterema cenzurami, tekst więc, choć zamówiony nie ujrzał dziennego światła (...)

Wyda mi się, że mamy do czynienia (my wszyscy postrzegający cokolwiek, postrzegający więcej za fasadą i częścią naziemną budowlą) ze stadium generalnej dekadencji i wtórności naszego życia umysłowego, kulturalnego i oczywiście także, ze stadium dekadencji w sferze twórczości, która właściwie poza nielicznymi przypadkami przestaje już być twórczością a staje się odtwórczością, powielaniem zastanych wzorów, odkrywaniem dawno znanych formuł i objawianiem rzeczy oczywistych. Ten stan rzeczy może właśnie jeden Sandauer miał odwagę nazywać po imieniu, przykładając do naszych współczesnych dokonania miarę bardziej wymagającą i miarę jednocześnie pozornie pomniejszającą, bo właśnie nie zaściankową, uniwersalną. Myślę, że pan Artur był jeden, bo nasza krytyka – uwikłana w przeróżne serwituty polityczne, w koteryjne daniny dyktowane układami, świadomie nielojalna wobec literatury, bo przekupna, merkantylna i asekurująca się na wszystkie strony, wołała dbać o siebie, aniżeli dbać o żywotność i wartość tego, co do jej obowiązków i kompetencji należało. Tutejsza polityka kulturalna nie ułatwiała, rzecz jasna, zadania krytyce, ułatwiała natomiast żywot samym twórcom, stwarzając sztuczne kryteria i w wielu przypadkach cieplarniany żywot samym twórcom, co posłuszniejszym, niszcząc natomiast nieposłusznych. Ten stan rzeczy moim zdaniem się nie zmienił, dlatego to stadium dekadencji trwa i trwać będzie tak długo, jak długo nie zaistnieją warunki dla wszelkiego rodzaju bezinteresowności i bezstronności. I teraz dochodzimy do sprawy najważniejszej, do próby odpowiedzi na pytanie,

jak w tych zdegenerowanych warunkach może dojść do procesów umysłowych, które w sferze twórczości mogą dać pożądane owoce. Wszystko jest przyziemne i strywalizowane. Egzystencja jednostki twórczej uwikłana jest w kłopoty materialne właściwie bez precedensu w historii kultury naszego narodu: znakomity poeta Józef Baran musi się martwić, nie o to, czy będzie mógł wysłać swoje córki na Maderę czy Riwierę, ale o to, czy on sam i jego rodzina wytrwa finansowo od pierwszego do pierwszego. Jego przyjaciele poeci też borykają się z tymi samymi kłopotami. Inni też. Jak można w takich warunkach spokojnie i skutecznie obudowywać siebie i swój wewnętrzny świat pewnym stylem (!) i światem równie poddanym głodowi kultury umysłu i bycia? Jak można takich warunkach dźwigać się w rejon niezbędnej dla twórczości sublimacji i uogólnień szerszych i wyższych ponad codzienną egzystencję? (...)

Twórczość rodzi się z powszechnego udratyzowania ludzkiej egzystencji, ale ta dramaturgia życia, aby dać twórcze owoce musi przebiegać nieco powyżej gminnych problemów – dramaturgia Twojego osobistego życia musiałaby się dziać nieco ponad poziomem gminnym, bez względu na to, czy dotyczy rzeczywiście tylko Twoich problemów osobistych, czy też wykracza poza nie i obejmuje również rejon społeczne, narodowe i polityczne.

Tymczasem nasze codzienne boje dzieją się w świecie niezwykle uprzedmiotowionym, nasze życie polityczne dotyczy spraw materialnych, nasze rewindykacyjne zmagania dotyczą powszedniego chleba i powszedniej egzystencji, nasz patriotyzm determinowany jest też przez codzienną egzystencję i w gruncie rzeczy – w powszechnych zachowaniach kończy się tam, gdzie zaczyna się pełny brzuch, natomiast w sferze umysłowej też kończy się tam, gdzie zaczyna się oczywistość i banalność, bo ludziom chowanym w tych warunkach wystarczy czuć banalność. I teraz poprobujmy dojść do konkluzji, nie wyczerpując przecież żadną miarą liczby wszystkich banalizujących i trywializujących czynników, które sprawiają, że jest tak nieciekawie, jak jest. Ilu ludzi twórczych jest w stanie przebijać się latami, dziesięcioleciaми przez tę gminną dramaturgię życia, nie tracąc nic ze świeżości spostrzegania, nie tracąc sił i nie tracąc wiary w rzeczywisty rezonans swoich twórczych owoców, w świecie ludzi rozumiejących jedynie banalność, trywialność i dramaturgię ich gminnej urzeczowionej egzystencji? Jak wielu ludzi zdołało tu coś istotnego po wojnie powiedzieć?

Z pewnością Miłosz, najprawdopodobniej dlatego, że wyrwał się z tego kręgu trywialności i dosłowności – bez względu na to jak wysoko ceni się poetykę Miłosza, choć nie we wszystkim, co napisał, zostanie, bo tknął świata uniwersalnego. Czy zdołał tego dokonać Herbert? Tego już nie wiem. To znaczy nie wiem, czy po zdjęciu z niego etykiety polskości ma szansę po pięćdziesięciu latach przetrwać.

cdn.

W poszukiwaniu poetyckiego Dyduka

Tom wierszy **Adriany Jarosz** pt. „Krawiec snów” składa się z czterech rozdziałów: „Błędne ognie”, „Diabelskie skrzydła”, „Sine wiatry”, i „Gargulce”. Tematem przewodnim tych wierszy są wydarzenia z życia człowieka, które tworzą jego człowieczeństwo. Poetka tworzy i rozwija postać tzw. „Dybuka”, który w pewnym sensie rozwija składowe bycia człowiekiem w świecie i pomiędzy ludźmi. W pierwszej części tego zbioru poetka pyta samą siebie o to, gdzie znajduje się natura człowieka i sugeruje, że ona pojawia się właśnie w wierszach. Przypomina, iż człowiek z natury jest niedoskonały, ma tego świadomość, a więc nieustannie szuka własnej pełni człowieczeństwa. Tymi miejscami są: przyroda, wspólnoty ludzkie, ale i pewien porządek duchowej transcendencji. W wierszu otwierającym tomik pt. „Jestem” tak puentuje te poszukiwania: (...) *Rzucam mękę na wiatr / by dobrym sprzyjały obłoki, / złych prowadzę do kraju / bagiennych dziwożon. (...) jam początek i ostatni oddech // kiedy lelki wracają do gniazd, / buduję kolejne domy dusz. Za nimi stawiam ule, / pszczelim pyłem i pierzgam / obsiewam podniebne pola. // siódmego dnia odpoczywam.* W innym utworze poetka, która z natury jest wycofana ze świata dodaje, że (...) *im szybciej pracuję [ów krawiec snów] tym prędzej kręcą się / złowróżne kołowrotki. // Dum spiro, spero. // Półki oddycham krawiec szyje.*

Kolejne wiersze podobne są do modłów, litanii, ale i wyznań wiary, zaś najlepiej czuje się na Huculsczyźnie, gdzie odczuwa korzenie tożsamości swoich przodków, np. w pieśniach tamtejszych Bojków. Tam też słyszy „spowiedź i wyznanie Dyduka” [nazwa stworzona przez autorkę], ale i tam opanowują ją jego demony. Próbuje odnaleźć jego dom, odbywa z nim uroczystość wigilijną, rychło okazuje się, że jest on „wędrownym grajkiem”, krążącym po okolicach, choć nigdzie go nikt nie oczekuje. Autorka razem z tym Dydukiem odpoczywa drewniane, bieszczadzkie kapliczki, spotyka „Konia Świętego Nereusza”, słyszy nocą szepczące drzewa i przypomina sobie podróże w tamte strony odbyte z ojcem.

W drugiej części Ada zagłębia się w historię tych miejsc, z podziwem ogląda góry pamiętające odległe czasy i żyjących tam ludzi, ale i czuje na sobie porwy halnego i ostre igły kosówki, rozkoszując się padającym deszczem. Widzi stary, kręcący się młyn, wokół którego kreci się również tamtejszy czas. Widzi jak na połoninach rosną i rozkwitają wiersze: czuje świeży oddech wiosny. Ogarnie ją ogromna tęsknota za tym światem, który powoli odchodzi w niepamięć.

Część trzecia zawiera utwory z refleksją nad „błotnistą genezą” jej małej ojczyzny. Spotyka tu jakby grób Nasseubauma, który

przywołuje ją, by na macewach złożyła kilka kamieni – dowód wiecznej pamięci o zmarłych w czasie wojny Żydach, np. Marysię z Ransbrück, ale i Polakach. Przypomina również walczących o swoją godność Ormianach i ich wolę życia. Wspomina również Powstanie Warszawskie (Baczyńskiego i Menzela). Zagląda do kufra babci Zofii, przegląda tam porzucone dokumenty, ikonę i fotografie, by odrodziły się jej wspomnienia, a obok niej stoja drzewa, zaś w wierszu o tym samym tytule czytamy: *Krzyże przydrożne // wznosząc ramiona proszą / o modlitwę ciszą.*

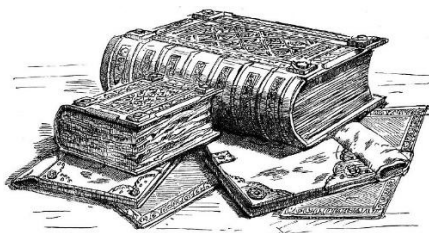
Ostatnia część tomiku Ady Jarosz zawiera utwory, których przedmiotem jest „opolskie preludium”, z perspektywy którego zagląda do tego świata, który żyje głównie w jej wyobraźni i pamięci. Zarówno dniem i nocą odgłosy tego miasta odsyłają ją do miejsca własnych korzeni, które niekiedy przypominają jej współczesną Irlandię. Widzi także owe „Róże z Awinionu” francuskiej malarki: Anne Lambert, pojawia się w jej pamięci Wenus z Urbino Tycjana, dotyka pamięci Leonarda, słyszy muzykę Schumanna i Liszta, ale i *bossa novę* wzburzającą paletę kolorów naszego świata. Madonna Frasnoliwa dzierga dla niej „szal melancholii”. Poetka jakby staje na brzegu, słyszy „fletnię Pana” i przypomina sobie miejsce, z którego odpływają ludzie Charona i Nyji, a więc w świecie zawsze jest nadzieja na jakąś lepszą zmianę – domniemywa autorka.

prof. Ignacy S. Fiut



Krawiec snów
Adriana Jarosz

Adriana Jarosz, „Krawiec snów”, Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2021, s. 96.



Poezja świata adogmatycznego

Obcy albo Człowiek szczęśliwy
Camus

Na biurku przede mną leżą dwie książki poetyckie **Stefana Jurkowskiego** „Obcy jestem” (2020) i „Epizod podróży” (2023) wydane w Oficynie Wydawniczej „STON2”, która należała swego czasu do nieodżałowanego Staszka Nyczaja, jego żony Ireny i syna Pawła. Mogę śmiało powtórzyć za Elżbietą Musiał, że poeta „dzieli się z nami jednym z największych odkryć: „światło wewnętrzne” wciąż świeci mimo upływu lat, to tylko gaśnie świat zewnętrzny, zostawiany w drodze za sobą”. I że to symboliczna, metaforyczna synteza artystycznych, twórczych możliwości poety. „Obcy jestem”, ale Człowiek szczęśliwy – twierdził Noblista. Natomiast młoda poetka, którą poznaliśmy na Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza – Kaja Cyganik napisała: „Śmierć własnego świata zawsze warunkuje powstanie nowego. Pisząc wiersze nigdy nie byłam szczęśliwa”. Można przyjąć, że wyznanie poetki opiera się w gruncie rzeczy na rusztowaniu myślowym dość tradycyjnym – wliczając w to osobowość kobiecej psychiki wyprowadzając z tego typowe wnioski poetyckie.

Poetę Stefana Jurkowskiego postrzegam jako Człowieka szczęśliwego – krocącego po nowym gruncie życia – na którym od jakiegoś czasu tką swój przyszły los. Można dopatrywać się przepychu wokół tego, co właściwie jest jedynie sprawą dusz. Sprawą, która należy do świata idei. Do świata idei należy także nasz dom, bo „kiedy znowu światło wstaje / udajemy się do zwykłych zajęć / bo wszystko takie jasne / bo wszystko takie zwyczajne”. „Coś takiego jest w poezji, że nawet gdy mówię o bólu i żalu, jeśli to robi w sposób idealny, chcemy to czuć na okrągło” – to cytat z Anny Janko.

Dlatego świat adogmatyczny w poezji Jurkowskiego – to świat przestrzeni przejściowej, niejako próbnej, a przez to negocjującej wszystko, co za chwilę może nabrać kształtu. „Trzeba wyliczyć i zmierzyć matematycznie niejedną rzeczywistość i niejedną fikcyjną przestrzeń, zanim się człowiek jako myśliciel zbliży do problemu przestrzeni (...) Ale też problem przestrzeni, jako czyste zagadnienie myślowe, nie wydaje się w istocie przedmiotem, nad którym człowiek mógłby trwonić pracę i lata”. (Hesse).

A lata potrafią wnikać w obszary ducha – w obfite przyjemności życia – w uroki w sztuce i naturze. Można się w niej rozpościć do woli. A u Jurkowskiego – pełny oddech wiersza, gładki i chropawy – zmienny jak pory roku. W których można zanurzyć się jak w zwierciadle nadziei, miłości i wiary. Poeta wierzy w potęgę miłości – wie, że po burzy słońce rozdziela chmury, a z serca uciekają

(Dokończenie na stronie 18)

Poezja świata adogmatycznego

(Dokończenie ze strony 17)

zwątpienia i lęk. Kolorowa tęcza wspina się na niebo...

Ale ja miałem mówić o syntezie sztuki dokonującej się – tu i teraz. Wiemy, że od podstaw życie wymaga ustawicznego pograżania się we wszechogarniającym się morzu słów. Ale „cóż po poecie w czasie marnym” (to z elegii Hölderlina). Myślę, że jednak „poeci czasu marnego” muszą z rozmysłem tworzyć poetycko „istotę poezji”. Na pytanie czym jest poezja Jurkowskiego w „czasie marnym” istnieje prosta odpowiedź – jest kopalnią dla filozofów. Doszliśmy tą drogą do punktu, który jest fundamentalnym paradygmatem filozofii: „Poetycki nastrój budowany jest tu również symbolicznie: dzięki krajobrazom, a także detalom codzienności. Pejzaż niesie tu niemal zawsze filozoficzne konotacje, czasem emocje – nigdy nie pozostaje natomiast, często estetycznym szkicem. W pierwszych tomikach bywa centralnym motywem wiersza, z którego wyprowadzane są nawiązania filozoficzne. (...) Stopniowe wzmacnianie filozoficznego wymiaru pejzażu przyczynia się do eliminacji szczegółów obrazu i eksponowania znaczeń symbolicznych”. (Anna Maria Musz – „Alfabet poezji Stefana Jurkowskiego”).

Jurkowski – od lat jest poetą, którego los umieścił w pierwszym rzędzie: pozostało mu tylko nie wypaść z obranej drogi: może nie najbezpieczniejszej, lecz najprostszej:

*wypadłem i lecę w dół albo w górę
obok mnie
imię i nazwisko znam je
ale nie mogę znaleźć
drogi stąd dotąd
obcy jestem*

(Amnezja z tomu „Obcy jestem”)

Jurkowski jest poetą od pięćdziesięciu sześciu lat. Myślę, że od tamtej pory sprzedałby duszę diabłu za każdy następny wiersz – znamy się przecież jak dwa łyso-konie.

Słyszałem, że Petrarca potrafił pisać, podróżując na koniu (z tego, co mi wiadomo Jurkowski nigdy nie dosiadał wierzchowca – jedynie konia skrzydlatego jako symbolu polotu poetyckiego), ale w swoją pracę wkłada tyle starania, subtelności, co we wszystkie inne działania dotyczące materii poetyckiej.

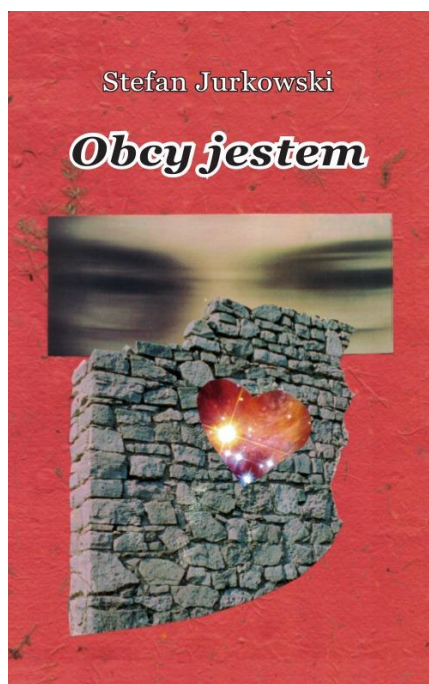
W roku 2020 trafił do rąk czytelników tom wierszy „Obcy jestem”. A tak naprawdę coś wiemy o sobie samym i co w ogóle ludzie wiedzą o sobie? Natura, kultura i cywilizacja – to są żywioły miotające człowiekiem na wszystkie strony i gdzie by nie zwrócił spojrzenia tam musi trafić na sprzeczności. Człowiek właściwie pozostaje sam. Może tylko noce pełne miłości bywają wyjątkiem (kobiety i mężczyźni powinni być jednym ciałem – a nawet jedną Duszą). Według tradycji

szamańskiej dusza nie zostawia śladów w ciepłym domowym ognisku lecz chodzi bezzwrotnie – czasem przybiera kształt pszczoły. Może właśnie trzeba iść za głosem natury, głosem emocji – wtedy poeta dostrzega wąską szczelinę między poetą a światem (zapatrzony w słowo jak w słońce). Oto refleksja z wycieczki do muzeum (s. 39) pojmując kompetencje kreacyjne sztuki w duchu rzeczy ostatecznych:

*patrzcie i podziwiajcie
to był wielki poeta*

(...)

*nic dziwnego był już słońcem ludzkości
ale wyrósł wchłonął światło w siebie
popatrzcie młodzieży i weźcie za przykład*



Tak naprawdę (nie ośmieliłbym się nazywać Jurkowskiego poetą „bezwstydny” – przecież tyle wierszy erotycznych napisał – ale to tylko liryka stała się projekcją życia oglądanego przez pryzmat płci – miara istnienia wpisana w pragnienia miłosnego pojednania. Ktoś mógłby zapytać: jaka to tonacja? Ale ja wiem, że natura jest pierwotna – antycypuje nas, kiedy do kultury i cywilizacji musimy dojrzeć:

*a kiedy jestem zamknięty w tobie patrzę
na świat i na siebie poprzez twoje oczy
jak na obrazy które zostały daleko na zewnątrz*

(Szczeliny z tomu „Obcy jestem”)

Trzeba wierzyć, że w tym szaleństwie, w tym dążeniu do spełnienia kryje się jakaś logika – i że bez kobiecego pierwiastka życie nie miałoby sensu...

W drugim tomie „Epizod podróży” (2023) w wierszu otwierającym pt. „Dekalog mój” znajdujemy coś jakby deklarację z pogranicza liryki wizyjnej:

nie będziesz miała nikogo przede mną

(...)

*bo jesteś moja – niczego też nie będę uzgadniał
z jakimś wścizem brzuchaczem czy innym
gładko wygolonym szczurkiem
od razu obronię nasz świat pięścią w mordę
nożem lub naganem*

Widzimy jasno, że autor dekalogu nie traci swej podmiotowości – pograżony w wirze czasu teraźniejszego – i jest mocno zatrzwożony ogarniającym świat szaleństwami (może to sfera owych niuansów biografii tworzących inną skalę dramatu poetyckiego?).

Tak też bywa – w istocie nie doświadczamy nigdy owego „tu i teraz” – nie jesteśmy całkowicie poza przeszłością i przyszłością: jeżeli uda się nam pogodzić sprzeczne żywioły – odnajdziemy żywe, wrażliwe obszary autentycznego istnienia. Wiersz „Awers i rewers” jest tego wyśmienitym przykładem:

*z cmentarza w miasteczku pilica
widać klasztor z przysadzistą sygnaturką na
dachu –
grobowiec ciągle żywych nadziei*

Mam poczucie, że wszystko to było dawno, dawno temu – a może to tylko pamięć odziedziczona w spadku widzi siebie odbitego w zwierciadle prawdy? W książce Anny Marii Musz „Poeta i przestrzeń” jest znakomity wywiad (najlepszy jaki poeta udzielił kiedykolwiek) w którym jakby zobaczył w osmozie przeszłości i teraźniejszości tę szczęśliwą stronę człowieczej egzystencji. Nie ma ucieczki od pamięci, tak jak nie ma odwrotu od siebie. Żeby wspomnieć Pilicę potrzeba przywołać chwile odbite w zwierciadle czasu – czytamy:

„Z Warszawy do Kąsnej Dolnej z Grażyną i Andrzejem Gnarowskimi, z Krysia Konecką”. Przez kilkanaście lat jeździliśmy wspólnie na Międzynarodową Jesień Literacką Pogorza (organizatorem był Andrzej Grabowski – poeta, pisarz dla dzieci, dziennikarz, felietonista, wydawca i w końcu Kawaler Orderu Uśmiechu). Wyjeżdżaliśmy z Warszawy na kwadrans przed wschodem słońca – kiedy niebo lśniło przeźroczystym rozszczepionym światłem rzucając blask jakby przepuszczony przez czarną mgłę. Podziwialiśmy poetę w roli kierowcy „Poloneza”. Było coś somnambulicznego w jego posagowej postaci – w jego roztopionym wzroku, kiedy to: „modlitwy romansują z przekleństwami”. Pewnego razu zdarzyło się (bo zdarzyć się mogło) zostaliśmy „przyłapani” przez urządzenie radiolokacyjne zwane radarem – i nie było ucieczki w „zaprzesze”, bo być nie mogło (ani w podobne fantasmagorie). Poeta w roli kierowcy złapanego na gorącym uczynku – nie przejawiał zbytnej nerwowości – raczej pewne zrozumienie (jakby dawał pełen asumpt poetyckiej filozofii). A przed nami rozpościerały się pola rzepaku wybuchające maślano-żółtym kwieciami (przez moment pomyślałem że może kula ziemską wypiętrzy się i ujrzeć krzywiznę horyzontu).

Kiedy las wycofał się ustępując miejsca płaskim przestrzeniom – zachodziło szkarłatne słońce i wszedł pomarańczowy księżyc.

życ – to był znak, że dojeżdżamy do Kąsnej Dolnej do Dworku Paderewskiego. W międzyczasie (jak zwykle) mieliśmy przerwę w podróży oczywiście w Pilicy – gdzie regulaminowo był „schabowy z kością” w restauracji u „Pana Rysia”.

Wiersz pt. „Nad grobem Alfreda Łaszowskiego” z 50 Antologii Warszawskiej Jesieni Poezji (2022) przywiódł nas z powrotem na cmentarz „w miasteczku pilica” skąd „widać klasztor”. Tam leży pan Alfred wśród tych, którzy byli z rytualnym nabożeństwem odprowadzani na miejsce spoczynku. Nie wiem, czy pan Alfred uważał się za powołanego do tworzenia wielkich rzeczy, jak gdyby miał w swoich rękach losy całej ludzkości – znaliśmy się zbyt krótko. Pamiętam jak z nagich gałęzi drzew spadały lodowate krople deszczu:

*na szczycie góry cmentarz
(...)
wypełnił się cmentarz tobą
niczym pociąg do stacji wieczność
stoimy z poetą andrzejem gnarowskim
na peronie – przed płytą strzaskaną
i przez okienka pamięci
widzimy twoją znikającą twarz
w kotlinie
nad miasteczkiem pilica*

Alfred Łaszowski (1914-1997). W Cieszy nie był uczniem Juliana Przybosa. Prozaik, eseista, krytyk literacki. Przez lata związany z PAX-em. Współpracował z czasopismem „Prosto z mostu”. Autor powieści „Psy gończe”. Był członkiem ONR-u. Żywo interesował się sprawami UFO – oraz istotami nadprzyrodzonymi o wielkiej mocy...

A grób, w którym leży wieńczony będzie zapewne kwiatami z nieznanym. dziś jeszcze planet.

W twórczości każdego poety (Jurkowski nie jest tu wyjątkiem) – wcześniej czy później następuje taki moment, kiedy spogląda w jedną stronę życia graniczącą z niebytem: „świat mija pozornie, i przekształca się w inny wymiar” napisała Urszula M. Benka. Zawsze w takim przypadku poezja, staje się „czymś” więcej niż tylko kwestią języka:

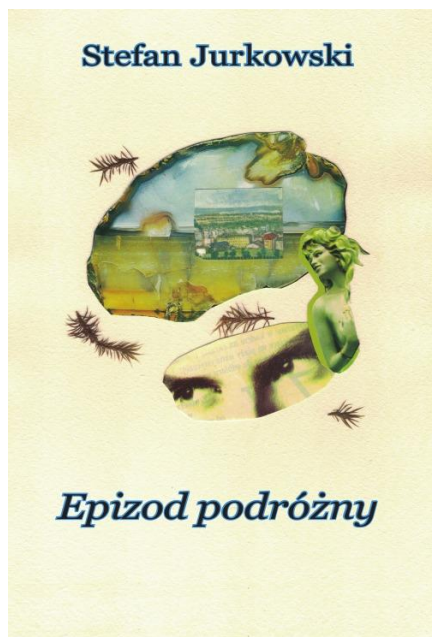
*pola śliskie jak białe kombinezony
przewracamy się i nie możemy wstać
ani zawracać leżymy na plecach
w czarnej szczeliny czujemy
jak zabawnie przestajemy istnieć*

(Ten rok – z tomu „Epizod podróżny”)

I to jest to, co nazywamy świadectwem istnienia, o którym przyjdzie nam mówić już w czasie przeszłym – usłyszymy wtedy „krzyk drzew / świst ptasi / krzyże / wbite w ziemię”. Już sama myśl o bycie przesuwana się w stronę wiecznego cienia ogołaca z dotychczasowych atrybutów języka. „Myśl wyrażona niejako ponad „formą”, słowo przenicowane przez życie i śmierć aż do rdzenia”. Często się zdarza, że zmniejsza się presja „formy”, ale ile determinacji myślowej znajdujemy w obnażaniu przepastnych głębi ludzkiego losu. Poeta zdaje sobie sprawę, że tworzenie jest kreacją – nieustanną walką twórczą, której żąda od

poety czas, jaki on sam zamieszkuje.

Prawdą oczywistą jest (nazwisko i adres autora są mi dobrze znane) i wiem, że zamieszkuje tam artysta naszych czasów – poeta, który odnalazł w sobie poezję „ze zmierza do świata, że świat jest w poezji, tak jak w człowieku wychylonym w istnienia”. Dobrze się stało, że tam właśnie jest – bo z tamtego miejsca – z tego punktu życia widać najlepiej i najdalej. Poeta zachowuje to wszystko, co stanowi zdziwienie wchodzenia w świat i życie – niczego nie przesłodził, nie przeszczebiotał, nie sprowadził do języka sentymentalnych wzruszeń.



Stąd jego „widzenie inaczej” – to próba przewartościowania tych obiegowych mitów, próba wyrugowania dziś już archaicznych uprzedzeń, stereotypów wartościowania. To prawda, że im bardziej wchodzimy w szczegóły danej twórczości tym bardziej ją kreujemy w oderwaniu od hierarchii zjawisk towarzyszących (i niech tak pozostanie).

W recenzji tomu „Rekonstrukcja” (1997) napisałem: „Poeta nie jest bynajmniej (w tej teraźniejszości) prorokiem prawd odwiecznych. Powierzono mu jedynie rolę Syzyfa, pchającego swój kamień pod wysoką górę”.

I tak poeta Stefan Jurkowski wkroczył w relikwiarz własnej poezji...

Andrzej Gnarowski

Stefan Jurkowski, „Obcy jestem” (2020), „Epizod podróżny”, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2023.



Demonomachia

Na polskim rynku księgarskim zdążyły się pojawić: „Golem” Meyrinka w dwóch przekładach, „Golem” Lejwika w nowym tłumaczeniu, „Golem” Macieja Płazy, PIW-owska seria „Opowieści niesamowitych” w pięciu tomach i „Dybuk” Anskiego w dwóch wersjach wydawniczych: „Na pograniczu dwóch światów” i „Między dwoma światami”, zanim **Marek Krajewski**, od lat wędrujący po przedwojennych ciemnych uliczkach i przedmieściach Wrocławia i Lwowa, zdecydował się poświęcić całość fabuły powieści jednej z najbardziej tradycyjnych tradycji literackich opartej na legendzie, wierze i folklorze żydowskim.

Choć w tytułach jego kryminałów nie brakuje słów mrozących krew w żyłach i odnoszących się do mitologii starożytnej, jak widma, Minotaur, diabeł, golem, Erynie, Hades, Charon, mrok, śmierć, to stanowi one symbol zbrodni lub cierpienia głównych bohaterów, Mocka i Popielskiego, odnosząc się do realnych wydarzeń.

W „Demonomachii” Krajewski zdecydował się na zapuszczenie jeszcze głębiej w mityczne otchłanie, pozostając wszakże w środkowoeuropejskim obszarze kulturowym, gdzie znalazł najwzduchniejszy z tematów żydowskiego ghost story w Krakowie, Podgórzu i okolicznych wsiach. A czy związek kryminału i Krakowa we współczesnej literaturze polskiej nic czytelnikowi nie przypomina? Wprawdzie inny ciężar gatunkowy, nieporównywalny nastrój, zdecydowanie różny wykreowany obraz miasta, ale ulice Krakowa przemierza przecież profesorowa Szczupaczyńska w powieściach Maryli Szymiczkowej, za którą kryją się Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński! To prawda, że choć oprócz małopolskiej stolicy wszystko wydaje się u Krajewskiego i Szymiczkowej odmienne, to zwraca uwagę pewna drobnostka: i bohaterowie „Demonomachii”, i Szczupaczyńska odwiedzają podkrakowskie wioski. Zatem czytelnik otrzymuje od Marka Krajewskiego inny niż dotychczas obraz nie tylko ulic Krakowa, ale i małopolskich peryferii w dwudziestopiętnowiecznej polskiej literaturze sensacyjnej retro.

Tytuł, okładka i motto zaczerpnięte z „Dybuka” Anskiego sugerują wiele. Przede wszystkim, że podział świata na realny i fantastyczny może okazać się w nowej powieści autora nie do końca zasadniczy, a demony, przeciwko którym będzie się toczyć walka, wcale nie muszą pozostawać wyłącznie w sferze symboliki. Dysonanse, które rodzą się w wyobraźni czytelnika za ich sprawą oraz po pierwszych akapitach, za chwilę przygasną. Jednak taka karuzela niepewności, podejrzliwości, zachwiania światów będzie pojawiała się wielokrotnie w trakcie kolejnych rozdziałów. Krajewski wmanewrowuje czytelnika w ten nastrój, jakby strącając do ciemnej sztolni pełnej strachów, a gdy tego ogarnia przerażający, zniewalający lęk, podaje dłoń, wydobywając go na światło dnia. Tyle, że dzień nie

(Dokończenie na stronie 20)

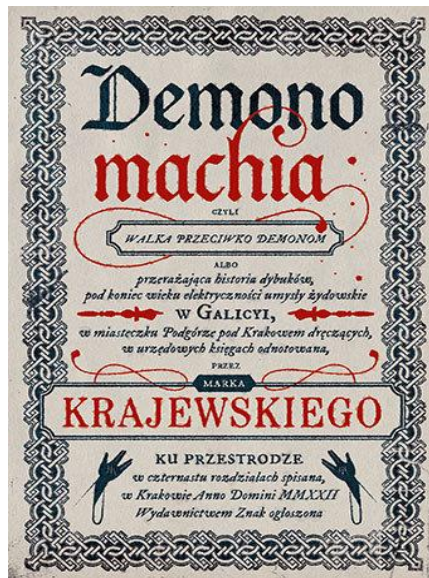
Demonomachia

(Dokończenie ze strony 19)

bywa przyjemny. Bo jaki ma być inny, jeśli krakowski świat, bez względu na to czy żydowski, czy katolicki, jest smutny, szary, ponury, pełen brudnego śniegu, chlapy, błota, w którym grzęzną trzewiki lub stare, dziurawe gimnazjalne buty, a wieczorne i poranne mrozy nie są wdzięcznym darem natury dla uboższego studenta, wędrownego introligatora, tym bardziej bezdomnego karła. I właśnie w takiej scenarii toczyć się będzie walka nie tyle z dybukami, lecz nauki z przesadami, biedy z bogactwem, obyczajności z rozpamiętaniem, katolicyzmu z talmudyzmem, bohemy artystycznej z mieszczańską przyzwoitością. Tak jak w przypadku dwóch światów, rzeczywistego i fantasmagorycznego, których rozdział jest niepewny, czasami iluzoryczny, wręcz irracjonalny, postaci z różnych warstw społecznych, o innych poglądach, wierze i stosunku do moralności, przekraczają granice, które z początkiem fabuły wytycza im autor. To powoduje, że czytelnik staje się zdezorientowany, szukając zła i jego korzeni. A brud, niegodziwość, nieprawość i grzech są uśpione. Chwilę jedynie trwa ich emanacja. Zdaje się złudzeniem, niedyspozycją zawrotem głowy, zaćmieniem umysłu świadka. Gdzie zatem szukać prawdy? I czy za pomocą logicznego myślenia, czy wiary w życie pozagrobowego?

Tropiąc ślady dybuka bądź dowodząc jego nieistnienia, maturzysta Stefan Zborski przemierza krainę ciemności, do której drzwi otworzył sobie seansem spirytystycznym, poszukując duszy ojca. Jego odyseja po mieszkaniach profesorskich, gabinetach radców prawnych, salonach artystycznych, zatęchłych piwnicach, pracowniach malarskich, aulach duchownego seminarium to zderzenia z kolejnymi postaciami podsuwanymi przez autora, którego czytelnik zaczyna sobie wyobrażać jako złośliwego demiurga, rozstawiającego z ironicznym uśmiechem figury na planie Losu i co rusz przesuwającego je z zaciętością grozą części na stronę jasnego dnia. Młody człowiek, podobnie jak czytelnik, jest zagubiony. Nie jest przekonany do podjętych przez siebie decyzji. Lawiruje między rafami młodości. Pierwszą miłością, alkoholowym szaleństwem, poszukiwaniem mistrza, nauczyciela, opiekuna, mecenatu, przyjaciela. Porzucany i zrezygnowany, nagle odzyskuje nadzieję. I tak w kółko. Od kleryka po erotyczny kasek żony swojego dobroczyńcy. Z łóża safonek do uczonych rozpraw z talmudystami. Itaki jednak nie widać na horyzoncie. Podobnie jak Penelopy. Kirke i Kalipso, czyli Regina Feintuch i Rachela Ostersetzer nie wypuszczają Zborskiego ze swych diabelskich ramion. Czy jest przez nie opętany? Gdzie czai się zło? Wydaje się rzeczą oczywistą, że to w młodych kobietach czają się demony, ale przecież są znakomicie wyedukowane, eleganckie, europejskie, nowoczesne i związane z najnowszymi trendami nauk humanistycznych. A co najważniejsze popiera je liberał, ateista,

znany i szanowany akademik Manfred Aurbach: „Spojrzał na profesora. »Sinusoida – myślał – znów ta przeklęta sinusoida. Ciemny zabobonny lęk, a później jasne światło rozumu (...)«. Usiadł, założył ręce na brzuchu, a swoje kciuki wprawił w ruch kołowy. – Mam nadzieję, że wywiąłem panu z głowy te widziadła, choć częściowo. – Był teraz bardzo poważny. (...) A wieczorem... – Ściszył głos i pochylał się przez biurko ku Zborskiemu. – A wieczorem niech pan je dobrze wychędoży! Obie! To będzie nagroda specjalna dla pana. – Wstał i szepnął na ucho swemu rozmówcy. – Mam nadzieję, że podzieli się pan nią ze mną... Co, panie Stefanie?” [1]



Gdzie szukać ratunku? Wśród rabinów, talmudystów czy księży profesorów i doktorów? Zborski po dwóch latach studiów opuszcza seminarium duchowne, a powody wcale nie są takie, jakże podali dziekan wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor tegoż wydziału oraz ojciec duchowny seminarzystów. Z kolei przyczyny śmierci starego rabinu w synagodze, które ustaliła ekspoztura c.k. policji w Podgórzu, mimo udowodnionej ingerencji sowy płomienistej, a nie strzygi lub strzygonia, też nie wydają się niepodważalne: „Sowa ta mieszka w całej Europie i Azji Północnej – czytał. W miastach, a mianowicie w wieżach kościelnych i pod dachami. Głos jej chrapania śpiącego człowieka podobny dał nieraz łatwowiernemu ludowi okazję do rzetelnych strachów, a połamane niekiedy w kościołach świece i powywracane lampy chodzeniu upiorów przypisane były”. [2] Los jednak wynagradza Zborskiemu owe niemile przeżycia. Jako niedoszły ksiądz, ale po wygłoszonym referacie o Lucyferze już obiektywny ekspert, który naukowo zajmuje się demonologią porównawczą, staje przed sądem rabinicznym, żeby udowodnić nieprawdziwość zarzutów o opętanie przez dybuka pewnej znanej mu młodej damy.

Marek Krajewski nie zaplanował, że orzeczenie znawców żydowskiego prawa religijnego przyniesie jakiegokolwiek wyjaśnienie. Niewątpliwie, jak w kryminałach o Mocku i Popielskim, furtkę do wyjaśnienia zagadki

jedynie uchylił. Przecież wiadomo, że sprawiedliwość w swoje ręce zawsze musi wziąć ktoś z pozoru do tego niepredestynowany. Zatem nie w synagodze, nie na uniwersytecie, nie w gabinetach wolnomyslicieli Zborski znajdzie partnera, z którym już ostatecznie stawi czoła złu. Musi zwrócić się w stronę środowiska, jakie do tej pory lekceważył, do którego było mu zbyt daleko, od którego uciekał.

W „Demonomachii” jej autor czerpie wiele ze swoich osobliwych kryminałów noir. Nastrój, scenografia, poobijany przez życie bohater z bardzo nieszcześliwym dzieciństwem. Wyuzdana nieco erotyka miesza się tu z Torą, Talmudem i teologią. Wbrew pozorom jest to szczególnym łącznikiem z wrocławskim radcą kryminalnym i lwowskim komisarzem policji, filologiem klasycznym i lingwistą znającym łacinę i grekę. Czy Stefan Zborski mógłby być bohaterem kolejnego cyklu? Całkiem prawdopodobne. Posmakował już przecież bardzo niestosownego seksu niczym Edward Popielski, zaś jak Eberhard Mock swoją powieściową przygodę przeżył w wieku studentkim. I świat, środowisko! Okropne, ciemne, wstrętne, obrzydliwe! Z jednej strony najbiedniejsze, najbardziej pokrzywdzone, wykorzystane do cna i pogardzane niziny społeczne. Z drugiej wyższa klasa społeczna, której perwersje Krajewski obnaża. Czyli pióro pisarza sięgnęło z fabułą o kilkanaście lat wcześniej, pozostając nadal na ziemiach polskich i w tym samym środowisku, ale zwracając się ku dotąd nie dostrzeganej przez autora części społeczeństwa i jej religijnym tradycjom, co z pewnością przyniosło dużo satysfakcji wielbicielom prozy Marka Krajewskiego.

Jerzy Lengauer

[1] Marek Krajewski, „Demonomachia”. Wydawnictwo Znak, 2022, s. 237-238.

[2] Tamże, s. 236-237.



Rys. Sławomir Łuczyński

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (209)



Fot. Andrzej Dębowski

Uważam, że nie byłoby trafne utożsamianie honoru z godnością, do której często dziś słyszy się odwołania. Poczucie honoru nie charakteryzuje bowiem każdego człowieka. Natomiast godność przyjmuje się, że każdy ją posiada od urodzenia. Poczucie honoru stanowi wartość elitarną.

W proponowanym kodeksie honorowym przede wszystkim nakreślony byłby właściwy stosunek do pacjentów, a także wartości, które aptekarze powinni szerzyć. Taką wartością zespoloną z życiem i zdrowiem człowieka, na straży których powinien stać aptekarz, byłaby wartość trwałego pokoju. Tendencje pacyfistyczne w Europie zamilkły porównawczo do sytuacji bezpośrednio po II wojnie światowej. Przykładem niech będzie pozbawienie środków finansowych – i to przez wszystkie państwa europejskie – narodowych oddziałów Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC.

Przypomnę, że działalność tego Stowarzyszenia finansowanego w XX wieku przez państwa, uzupełniała edukację szkolną i akademicką. Mianowicie Stowarzyszenie to skupia artystów, pisarzy i uczonych zobowiązując ich do szerzenia wartości jaką jest pokój. Na marginesie dodam, że pierwszym prezesem tego Stowarzyszenia był w Polsce Jarosław Iwaszkiewicz, następnie Michał Rusinek, Józef Szajna, Eugeniusz Kabatc i obecnie Janusz Termer.

Czas wielkich ideałów nie przeminął. One powinny znaleźć wyraz w proponowanym Kodeksie Honorowym Aptekarzy Polskich, a także powinien być zamieszczony protest wobec traktowania lekarstw jako towaru.

VI

Wpływ filozofii na politykę

Przemyślenia zawarte w tym rozdziale wyrosły z głębokiego niepokoju. Wadliwe w kulturze euroamerykańskiej rozwiązania ekonomiczne, polityczne, społeczne, upadek edukacji, oddziaływanie niskiej kultury

mediów, narastająca bieda, opieka medyczna sprowadzona do procedur, nacisk firm farmaceutycznych prowadzący do lekomanii, państwo niepełniące z założenia funkcji opiekuńczych, narastające wydatki na zbrojenia, milcząca zgoda społeczeństw nazywających się chrześcijańskimi na udział w wojnach u boku USA, neokolonializm – oto obraz problemów wymagających pilnego rozwiązania. Wielkie osiągnięcia cywilizacyjne zachodzą równoległe do duchowego regresu społeczeństw pozostających w obszarze kultury euroamerykańskiej.

Rodzi się pytanie, zgodne z Raportami Rzymskimi, czy nie należy powstrzymać rozkwitu cywilizacji, bo służy ona głównie gromadzeniu bogactw przez międzynarodowe koncerny. W człowieku wynalazki cywilizacyjne potęgują skłonność do wygody, która prowadzi do bierności i oddala od środowiska naturalnego, co ma znaczenie chorobotwórcze. Wizja podróży międzyplanetarnych nie powinna rodzić nadziei, że nastąpią korzystne zmiany, bo przeniesiemy tam nie tylko nasze nierozwiązane problemy, ale także agresję. Wynalazki cywilizacyjne, które na takie podróże pozwolą, nie są dokonywane ze względu na ciekawość poznawczą człowieka, lecz po to, by USA zdobyły przewagę nad innymi kulturami, a zwłaszcza nad Chinami, państwem najpotężniejszym.

Zdobycze cywilizacji zamieniają naszą planetę w wielki śmietnik. Mając bardzo ograniczoną wiedzę, beztrzęsco naruszamy harmonię Kosmosu między innymi poprzez próby atomowe, manewry wojskowe, nadmierną wielość samolotów, czy wysyłanie coraz więcej sputników. Nie znamy skutków naszych działań i nieodpowiedzialnie naruszamy harmonię świata przyrody.

Szacunek dla świata przyrody, na powstanie którego człowiek nie miał wpływu, wyrażają przedstawiciele ludów pierwotnych, które są niszczone przez Europejczyków i Amerykanów. Świat kultury został stworzony przez człowieka, ale nie bacząc na wysiłki pokoleń tworzących go – niszczy się cenne zalety kulturowe, zwłaszcza w czasach wojen. Tendencje pacyfistyczne, które nasiliły się po II wojnie światowej są obecnie marginalizowane.

Wartości materialne nie powinny być wskazywane jako naczelne w życiu człowieka. Niestety, w XXI wieku kultura, w tym filozofia pragmatyzmu zrodzona w USA propaguje dążenia człowieka w tym kierunku. Ma do tego narzędzie w postaci mediów, które znacznie mocniej wyznaczają sposób myślenia i działania niż kultura Gutenberga. Błędnie głosi się, że dostatek dóbr materialnych prowadzi do szczęścia. Ponadto, za mała liczba osób zdaje sobie sprawę z tego, że poza przeżywaniem szczęścia nie mniej istotne jest odnalezienie sensu życia, które przynosi dążenie do ideałów.

Nie wystarczają te systemy filozoficzne, które jak na przykład szkoła lwowsko-warszawska, szerzej neopozytywizm, wyrugowały z obszaru filozofii problematykę wartości. Filozofia powinna być przewodniczką życia jednostek i narodów, a więc wskazywać

ideały, czyli wyższe wartości, które człowiek powinien urzeczywistniać w swoim życiu.

Niestety, sformułowany przez Jamesa i Deweya w USA, a szerzony w Europie po II wojnie światowej, nurt filozoficzny, jakim jest pragmatyzm oraz instrumentalizm, deprecjonuje znaczenie ideałów. Podobnie zresztą rzekomą śmierć wyższych wartości głosi nurt filozoficzny postmodernizm. Podważa on wartość humanizmu. Brakuje obecnie w kulturze Europy uszlachetniającego wpływu ideałów na człowieka. Pozostaje to w sprzeczności z korzeniami filozofii europejskiej, których należy szukać w starożytnej Grecji. Dla mędrców tamtych czasów było oczywiste znaczenie ideałów, zwłaszcza Prawdy, Dobra i Piękna.

Rodzi się poczucie pustki w istnieniu człowieka wypełnionym dążeniami do miłych wartości, głównie biologicznych i materialnych. Nadmierna troska o przyszłość potomstwa i koncentracja uwagi na tym, przeszkadza w urzeczywistnianiu własnych możliwości i zainteresowaniu się losem innych, nieznanym sobie osobom. A człowiek jest wszak częścią Ludzkości. Jest także częścią Kosmosu, o czym pisał obszernie przed laty profesor medycyny Julian Aleksandrowicz, a obecnie podnosi ten problem profesor Andrzej Bałandynowicz.

Nurtem wyrażającym sprzeciw wobec nieodpowiedzialnych dążeń do rozkwitu cywilizacji, która narusza związek człowieka ze środowiskiem naturalnym i nie respektuje praw świata przyrody, wyraża prąd filozoficzny New Age. Inspiracją dla powstania tego nurtu są zarówno wartości funkcjonujące w świecie pogańskim, jaki i duchowość Dalekiego Wschodu oraz pierwotne chrześcijaństwo. Przedstawiciele tej filozofii wyrażają protest wobec konsumpcyjnych postaw wytwarzanych przez neoliberalizm ekonomiczny, bowiem degradują one człowieka. Jednakże jest to nurt, niestety, marginalny.

Szowinizm, a więc przekonanie, że kultura zrodzona na określonym kontynencie jest doskonalsza od innych – prowadzi do agresji, wojen, do niszczenia nie tylko dzieł kulturowych ludów niechrześcijańskich, ale także do rozmaitych przejawów eksterminacji. Przykładem może być dzisiejszy neokolonializm w Afryce, czy dyskryminacja Aborygenów w Australii, bądź zepchnięcie do rezerwatów Indian, prawowitych właścicieli ziem amerykańskich.

Nie jest wykluczone, iż ChRL uzyskując dominację, wprowadziłaby bardziej przyjazny układ stosunków międzyludzkich oraz lepiej rozwiązałyby problemy ekonomiczne niż czynią to przedstawiciele kultury euroamerykańskiej.

Wolny rynek został uznany za mityczną siłę kształtującą stosunki nie tylko gospodarcze, ale także społeczne, polityczne, a nawet edukację, która ma się dostosowywać do potrzeb rynku. Odbija się to negatywnie na świadomości.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(54)

10 lutego 2020

Rano padało, ale w południe ładna, słoneczna pogoda. Wieczorem znów pada i wieje. Cały czas w mediach polemika rządzących z opozycją w sprawie ustawy sądowej. Duda objeżdża Polskę i szuka poparcia w majowych wyborach. Był dziś w Pucku, w miejscu zaślubin 100 lat temu przez gen. Hallera Polski z morzem. Ponoć na Wybrzeżu Dudę wygwizdano, ale wiem to tylko od Halinki. Potwierdziły to jednak wkrótce media publiczne, tłumacząc, że byli to zwolennicy PO, którzy potem spotkali się z Kidawą Błońską. Cały dzień mocno wiało, a w Bukowinie Tatrzańskiej na Podhalu doszło do nieszczęścia. Dach starej wypożyczalni, postawionej tam ponoć nielegalnie, niedaleko stacji kolejki linowej, zmioła wichura. Poszkodowane zostały cztery osoby, w tym dwie śmiertelnie, 52-letnia kobieta z 15-letnią córką. Druga córka została ranna i jest w szpitalu. Męża i ojca w szoku też odwieziono do szpitala. U nas można zobaczyć na chodnikach połamane gałęzie, ale wichura nie była tak silna, choć w Bieszczadach ponoć wieje mocno.

W mediach znów głośno po opublikowaniu w Gazecie Wyborczej artykułu o ks. bp. Szkodoni, sufraganie z Krakowa, który miał molestować przed 25 laty w swoim mieszkaniu 15-letnią dziewczynę. Biskup ponoć poprosił o urlop kanoniczny, nie udziela sakramentów i przebywa w którymś z klasztorów aż do wyjaśnienia sprawy przez Kongregację Wiary i nuncjusza, zaprzeczając tym „pomówieniom”. Zobaczymy jak się to wszystko zakończy. Niektórzy mówią – niczym.

Zacząłem czytać książkę naszej koleżanki, poetki Małgosi Żureckiej pt. „Nusia”, wydanej w Podkarpackim Instytucie Książki i Marketingu. Muszę powiedzieć, że czytam ją z przyjemnością, gdyż powieść ma charakter autobiograficzny. Autorka wraca do czasów swego dzieciństwa, spędzonego u babci na wsi. Jest tam tak wiele realiów z wiejskiego życia, że czytając tę powieść sam wracam do tamtych lat, choć autorka jest dużo młodsza ode mnie, ale przecież życie na wsi nie zmienia się tak szybko. Może prania nad rzeką nie znam, bo rzek w pobliżu nas, w Łęczyckiem, nie ma, ale te z tarką i balią, w domowych warunkach, dobrze pamiętam. No i jeszcze to noszenie wody we wiadrach z studni położonej na rynku.

11 lutego 2020

Ponoć w szpitalu zmarła kolejna czyli trzecia osoba z poszkodowanych w Bukowinie Tatrzańskiej na Podhalu. U nas też jeszcze przed południem wiało, ale już mniej i słabiej. Niedawno w TVP pokazywano Morawieckiego z „żołnierzem wyklętym” z naszych

stron, Janem K., który w mundurze z insygniami majora siedział w wózku inwalidzkim, a obok niego stał premier. Ten człowiek, opisywany wiele razy w naszym lokalnym tygodniku, ukrywał się do 1962 roku w leśnej ziemiance, gdyż zabił w powojennych latach z broni palnej leżącego w łóżku sekretarza wiejskiej organizacji partyjnej i bał się czekającego nań wyroku. Morawiecki pokazywał go jako bohatera, człowieka niezłomnego i pewnie za wzór do naśladowania. Mój Boże! Jaki to wzór czy przykład? Dla kogo? A prawda jest taka, że bał się ujawnić, bo czekał go po prostu wyrok za zabójstwo. Sąd zresztą w latach 90. uwolnił go od wyroku na mocy amnestii, ale zgodnie z prawem nie rehabilitował. No bo jak i za co? No ale przy okazji tego teatralnego gestu ze strony premiera, zrealizowanego dla telewizji, uderzono też w sądy, pokazując w TVP, jak są przeżarte „komuną”, skoro w latach 90. uchylili grożący Janowi K. wyrok za zabójstwo niewinnego człowieka, korzystając z amnestii, ale już go nie zrehabilitowały jako „bohatera”. Tak się manipuluje w TVP faktami i półprawdami. Mam nadzieję, że zabójcę prezydenta Adamowicza nie zrobią w telewizji kierowanej przez Kurskiego bohaterem walczącym z komuną.

W mediach pokłósię wczorajszych obchodów zaślubin Polski z morzem, a więc komentarze dot. wygwizdania prezydenta RP w Pucku i Wejherowie. Obie strony oskarżają się o to, kto ponosi winę za takie incydenty. Każda ze stron wytacza przeciwko drugiej swoje działa. Myślę, że racje mają obie strony, że tak nie powinno być, ale każda z nich ma coś w tym zakresie na sumieniu: PiS – w przeszłości, a PO – teraz. Niestety. Podobnie wyglądała wczorajsza debata w PE nt. stanu praworządności w Polsce. Żałosne to wszystko.

12 lutego 2020

Czytam nadal książkę Małgosi Żureckiej „Nusia”, której bohaterką jest dziewczynka w wieku przedszkolnym, a potem szkolnym – klas początkowych. Domyślam się, że to powieść autobiograficzna, oparta o wspomnienia z czasów dzieciństwa spędzonego na wsi. Ale czytam ją z wielką przyjemnością, przyglądając się tej małej dziewczynce tak, jakbym oglądał swoje dzieciństwo. Bo też się wychowałem na wsi i bliskie mi są takie właśnie przeżycia, opisy przyrody, prac domowych. Co prawda jestem starszy od autorki, ale wieś tego okresu tak bardzo się nie zmieniła. Dla Nusi wieś kojarzy się przede wszystkim z kochaną babcią Wiesią. Bo do niej właśnie zjeżdżała na wakacje i tam przeżywała swoje niezwykłe przygody. Jej rodzice jednak mieszkali w mieście, w bloku. Powrót do dzieciństwa kojarzy się książkowej Nusi przede wszystkim ze wsią, która dla niej była, mimo wielkiej jeszcze biedy, prawdziwym rajem, do którego tęsknił się potem całe życie. Choć nie był to raj w sensie materialnym, bo była bieda, ale poprzez bliskość przyrody, uczestnictwo w wiejskim życiu, poznawanie obyczajów i żywej jeszcze na ówczesnej wsi tradycji. Bo wieś opisywana w „Nusi” jest jeszcze bardzo tradycyjna, religijna i bardzo zintegrowana. Pewnie

już takiej wsi na Podkarpaciu dziś nie ma, ale jest za to opisana i przywołana w książce Żureckiej. Dlatego wszystkich zachęcam do jej lektury. Nie będzie to czas stracony.

13 lutego 2020

Dziś w ciągu dnia temperatura plusowa, świeciło słońce, Piękna spacerowa pogoda, choć czasami mocniej wiało. Byliśmy z Halinką na cmentarzu, by sprawdzić, czy nie ma jakichś szkód. Ale wszystko było w porządku. Uprzątnęliśmy stare, pozostałe jesienne liście, pozmienialiśmy kwiaty i zapaliliśmy nowe znicze. Ale na innych grobach było różnie. Pozwalane na ziemię stare znicze i kwiaty oraz wazon. Sporo było też potłuczonego szkła. W mediach cały czas spory i konflikty między-partyjne wokół 2 mld dotacji do TVP, ustawy dot. funkcjonowania sądów, publikacji tajnych informacji CBA nt. willi w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, rzekomo należącej do Kwaśniewskich. Kwaśniewscy byli oburzeni takimi wybiórczymi i szkalującymi wiele osób publikacjami, gdyż do tej pory mimo stawianych im publicznie zarzutów nie postawiono sprawy własności willi w Kazimierzu na wokandzie sądowej. Powrót do tej sprawy jest związany z wyznaczeniem agenta Tomka, Kaczmarka, b. posła PiS, który ujawnił, w jaki sposób służby specjalne manipulowały tymi informacjami, by szkalować ważne osoby w państwie i obrzucać je różnymi pomówieniami. Opozycja zgłosiła dziś wniosek o odwołanie ze stanowiska min. Mariusza Kamińskiego, ale wiadomo, że w Sejmie taki wniosek nie przejdzie, gdyż opozycja nie ma większości. Opozycja chce też, by 2 mld zł przeznaczone na dofinansowanie TVP i Radia przekazano je na walkę z rakiem czyli onkologię. Świat polityki obecnie jest arcyciekawy medialnie, ale kiedy się pomyśli, że za tym kryje się nieuczciwa gra, kłamstwo, chamstwo, to ma się wszystkiego dość. I pomyśleć, że tak postępują nasze elity polityczne. W Kauflandzie spotkałem moją kolegę akademickiego Kazimierza B. Jak się okazuje, mamy jednakową czy zbliżoną ocenę tego, co się u nas dzieje. Wczoraj i dziś kilka osób przesało mi swoje wiersze do almanachu „wiersze znad Sanu”. Idziemy do przodu.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Grzegorz Bazylak, *Rewolwery Poli Negri*. Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2022, s. 76.

Maria Bednarska, *Z życia wzięte*. Ilustracje: Magdalena Tamborska. Projekt okładki: Wiktor Tamborski. Wydawnictwo Pisane, Komorów 2022, s. 66.

Iryna Betko, Zbigniew Chojnowski, *24 wiersze ukraińskie i polskie*. Eseje, tłumaczenie i opracowanie: Iryna Betko i Zbigniew Chojnowski. Ilustracje: Georgij Snopkov. Projekt okładki: Dariusz Walasek. Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, s. 92.

Ewa Walentyna Maciejewska, *Wiatroczule*. Zdjęcie, projekt okładki: Ewa Maciejewska. Nakład autorski, Kępno 2024, s. 86.

Wojciech Ossoliński, *A pod bukami cicho, biało...* Ilustracje: Ewa Gienza | Muzeum Ziemi Prudnickiej. Współpraca: Magdalena Sajewicz. Wydawca: Muzeum Ziemi Prudnickiej, Prudnik 2023, s. 50.

Wojciech Ossoliński, *Niedobra książka. Poezje*. Redakcja: Zespół IKRiBL, Korekta: Lidia Krawiec. Projekt okładki: Artur Ziótek. Wydawca: Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich, Siedlce 2023, s. 90.

Edward Przebieracz, *Ars poetica i inne krótkie wiersze*. Zdjęcia na okładce: front: *Kącik poetki* teren LO im. Lotników Polskich w Oleśnie – Edward Przebieracz; tył: Czesława i Edward Przebieracz – archiwum rodzinne autora. Wydawnictwa św. Macieja Ap. w Lublińcu, Pozycja nr 43 serii *Regionalia lublinieckie*, Lubliniec 2022, s. 96.

Artur Szczesny, *Nocne stwory*. Obrazy: Krzysztof Czader. Projekt okładki: Gminny Ośrodek Kultury w Jasiennicy. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Jasiennicy, Jasiennica 2023, s. 68.

Barbara Tyszkiewicz, *Skrzydła wieczoru*. Opracowanie redakcyjne: Barbara Tyszkiewicz. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Magdalena Anna Pawłowska. Posłowie: Krzysztof Bienkowski. Wydawca: Barbara Tyszkiewicz, Seria Literka, nr 4. Płock 2024, s. 120.

PROZA

Michał Bednarski, *Uwikłany*. Projekt okładki: pixoworks.com. Wydawnictwo Pisane, Komorów 2022, s. 202.

Marian Pilot, *Zakaz zwalaki*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 196.

Alan Sasinowski, *Chłopiec w ogniu*. Projekt okładki i stron tytułowych: Artur Skowroński.

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 168.

Julian Strykowski, *Głosy w ciemności*. Przedmowa Piotr Paziński. Opracowanie graficzne: Urszula Sobol. Seria *Dzieła Wybrane Juliana Strykowskiego*. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 462.

Żywot Łazika z Tormesu. Przełożył: Maurycy Mann. Projekt okładki: Mimi Wasilewska. Projekt typograficzny: Mimi Wasilewska i Paweł Orzeł. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 120.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Kazimierz Brakoniecki, *Dziennik olsztyński 1989-1993*. Ilustracja na I stronie okładki: Szymon Brakoniecki. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Louis Monier. Projekt okładki i projekt typograficzny: Piotr Molski. Wydawca: Convivo, Warszawa 2022, s. 288.

Rafał Jaworski, *Klucze do zbytniej prawdziwości*. Redakcja: Edward Przebieracz. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Projekt okładki: Rafał Jaworski. Zdjęcia na okładce: front: zdjęcie Antoniego Kreisa z ingerencją Rafała Jaworskiego; tył: Chrystus frasobliwy – Kapliczka w Sławkowie). Zdjęcia w książce: Rafał Jaworski. Wydawnictwa św. Macieja Ap. w Lublińcu, Pozycja nr 8/239, Lubliniec 2023, s. 220.

Kulturotwórcza i terapeutyczna rola literatury. Żywe kultury literatury UWM i ZLP. Monografia pod redakcją Kamili Julii Regin i Andrzeja Cieślaka. Projekt okładki: Andrzej Cieślak. Zdjęcia i dokumenty – zbiory prywatne. Wydawca: Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Związek Literatów Polskich, Olsztyn 2023, s. 148.

Eugeniusz Kurzawa, *Rynek 11*. Redakcja: Janusz Taranienko. Projekt okładki: Wojciech Olejniczak. Konsultacje: Janusz Taranienko, Barbara Nau, Alicja Rybałko, Ewa Mielczarek. Ilustracje: ze zbiorów własnych. Korekta: Barbara Nau. Nakład autorski, Wilkanowo-Zielona Góra 2024, s. 186.

Catherine Nixey, *Ciemniejszy wiek. O niszczeniu świata klasycznego przez chrześcijan*. Przełożył: Jakub Jedliński. Opieka redakcyjna: Dariusz Sośnicki. Redakcja: Justyna Techmańska. Konsultacja merytoryczna: prof. dr hab. Stanisław Obirek. Zestawienie indeksu, korekty: d2d.pl. Projekt okładki: Marta Konarzewska/konarzewska.pl. Projekt typograficzny i redakcja techniczna: Robert Oleś. Wydawnictwo Filary sp. z o.o., Warszawa 2023, s. 416.

Edward Przebieracz, *O poemacie Edyty Stein „Stodkie światło”*. Tłumaczenie poematu na język polski: o. Marian Zawada OCD. Ilustracje do rozdziałów Amelia Musik. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Zdjęcie na IV stronie okładki: Edward Przebieracz. Wydawnictwa św. Macieja Ap. w Lublińcu, Pozycja nr 42/316 serii *Regionalia lublinieckie*, Lubliniec 2023, s. 76.

Kamila Julia Regin, *Lawendowe marzenia. Wiersze i obrazy – logoterapia dla otwartych serc*. Projekt okładki: Andrzej Cieślak. Nakład autorski, Olsztyn 2023, s. 72.

Rosie Serdiville, John Sadler, Rycerze. *Honor i przemoc*. Tłumaczenie: Katarzyna Skawran. Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pegierska. Redakcja: Mirosława Szymańska. Korekta: Jacek Ring. Nadzór graficzny i projekt okładki: Grażyna Jędrzejec. Seria: „Sekrety historii”. Wydawnictwo RM, Warszawa 2017, s. 200.

Chris Wickham, *Średniowieczna Europa*. Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk. Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pegierska. Redakcja merytoryczna: Jakub Morawiec. Redakcja: Mirosława Szymańska. Zdjęcia: wikimedia.org. Korekta: Mirosława Szymańska. Nadzór graficzny i projekt okładki: Grażyna Jędrzejec. Seria: „Sekrety historii”. Wydawnictwo RM, Warszawa 2022, s. 480.

Z ducha Orfeusza. Studia o polskiej poezji lat 2017-2022. Redakcja naukowa: Wojciech Kass, Anna Legeżyńska, Jarosław Ławski. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok, Pranie 2023, s. 536.

Andrzej Żor, *Historia jako łańcuch dygresji*. Redakcja i projekt okładki: Zespół Redakcji „Res Humana”. Korekta: Anna Dębogórska. Opracowanie graficzne: Jolanta Ostrowska. Wydawca: Redakcja „Res Humana”, Warszawa 2023, s. 424.

DRAMAT

Aleksander Fredro, *Trzy po trzy*, tom 4. Posłowie i esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 280.

Jarosław Jakubowski, *Sytuacja intymna. Sztuki teatralne*. Na okładce: Pavel Danilyuk z Pexels CCo. *Biblioteka Toposu*, tom 216. Instytut Książki, Gdynia, Kraków 2023, s. 72.

Jarosław Jakubowski, *Znaki. Dramaty*. Projekt typograficzny, projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 512.

William Shakespeare, *Dramaty greckie*. Przełożył i opracował: Antoni Libera. Okładka, obwoluta i strony tytułowe: Włodzimierz Marcinkowski na podstawie projektu Anny Libery. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 432.

DLA DZIECI

Andrzej Cieślak, *Wiersze i kolorowanki ukojenia. Logoterapia*. Opieka merytoryczna: Kamila Julia Regin. Okładki: Andrzej Cieślak. Wydawca: Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2023, s. 48.



Non Omnis Moriar

– Jak się pan czuje, panie Januszu?

Zwykle tym pytaniem rozpoczynałem nasze telefoniczne rozmowy z **Januszem Majewskim**. Niestety, nie zadam już więcej tego pytania. Nasze nocne rozmowy (obydwu nam dokuczająca bezsenność) dobiegły swego kresu.

Ten znakomity artysta opuścił nasz ziemski wymiar, udając się w nieznane. Kiedy zapytałem pana Janusza, czy wierzy w egzystencję po śmierci, po chwili zastanowienia odpowiedział, że tego wykluczyć nie może. Tylko tyle, i aż tyle.

Odszedł 10 stycznia, w dniu urodzin swojego ulubionego aktora Wiktora Zborowskiego, który notabene kilkanaście lat wcześniej dał mi telefon do pana Janusza, polecając mnie jako... no właśnie, może jako dobrego słuchacza.

Przy pierwszej naszej rozmowie nie omieszkalem zapytać pana Janusza, czy to czasem nie nasze wspólne nazwisko zaważyło na udzieleniu zgody na wywiad. Pan Janusz odpowiedział, że bardziej referencje Wiktora, ale nazwisko też miało swoje znaczenie. Dziś mogę powiedzieć, że od samego początku poczuliśmy dobre fluidy, do tego stopnia, że pan Janusz Majewski wręcz zachęcił mnie, abym do niego dzwonił, o ile tylko będę miał ochotę, a on czas – tak zwyczajnie, na pogaduchy. Nie ukrywam, że z dziką rozkoszą skorzystałem z tej oferty. Pierwszy nasz wywiad „Bez nadziei, życie jest beznadziejne” ukazał się na łamach „Gazety Kulturalnej”. Wziął swoją nazwę z ostatniej odpowiedzi osiemnastodwuletniego wówczas reżysera w związku z moim pytaniem, czy możemy mieć nadzieję na kolejne jego filmy (w co zupełnie nie wierzyłem, biorąc pod uwagę wiek pana Janusza). Zakładałem że film „Mała matura” jest łabędzim śpiewem tego wspaniałego artysty. Jakże się myliłem.

Pan Janusz zaskoczył widzów filmem „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy” (2015), dokumentem „Ostatni klezmer” (2017), kryminałem „Czarny mercedes” (2019) oraz dokumentem „Jazz Outsider” (2022), czym pokazał, że jest tytanem pracy. Rok wcześniej, będąc dziewięćdziesięcioletkiem, wydał swoją kolejną książkę „Mała matura”. To tyle, jeżeli chodzi o sprawy kronikarskie, ale wróćmy do naszych rozmów, chociaż z tym jest wielki problem, biorąc pod uwagę pojemność „Gazety Kulturalnej”.

Rozmawialiśmy jak Majewski z Majewskim, a dokładniej jak artysta z klasy okręgowej z artystą z superligi (przynajmniej ja to tak odbierałem). W tym miejscu mogę przytoczyć słowa pana Janusza:

Panie Mirku, nie ma sprawy! Będziemy rozmawiali, ile Pan chce. Od pierwszej rozmowy mam zaufanie do Pana, dlatego przystaję na to bez przymusu, w odróżnieniu od rozmaitych nudziarzy lub idiotek, którzy mnie wkurwiają. Więc bez obaw, zawsze po 23.00 jest OK, a gdyby coś kiedyś przeszkadzało, od razu powiem. Dobrej nocy!

To było dla mnie dobre otwarcie, byłem świadomy różnicy wagi naszych nazwisk, o osiągnięciach nie wspominając, tym bardziej czułem się wyróżniony taką przychylnością pana Janusza, której do dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć. Niejednokrotnie byłem zaskakiwany telefonami od pana Janusza, który ot tak, zwyczajnie, w biegu postanowił ze mną pogadać.

I gadaliśmy...

Z każdym dniem (a raczej nocą) dało się odczuć coraz większy wysiłek w głosie pana Janusza, który puszczał mimo uszu moje sugestie, aby może zakończyć nasze nocne rozmowy, twierdząc, że i tak nie zaśnie wcześniej niż o 3.00.

I gadaliśmy...

Nasze nocne rozmowy opublikowałem w trzech wywiadach, które ukazały się w trzech literackich periodykach. Materiału mam na sporą książkę, ale nie wiem, czy zrobię z tego użytek.

A teraz ostatni sms, który otrzymałem od Janusza Majewskiego na niespełna dwa miesiące przed jego odejściem:

Siedzę, bo chodzić coraz trudniej, a właśnie siedzenie to pogłębia – błędne koło! Co do psychy: wypróbowałem wszystkie remedia, najlepsza jest terapia pracą i tym się zawsze ratowałem. Na drugim miejscu jest pies, miałem psy od zawsze, dopiero teraz już mieć nie mogę (VIII piętro, mamy skwerek, wybieg w odległości samochodowej), a już 12. rok mieszkam sam. Doszło do tego, że najbliżsi dwaj przyjaciele już odeszli na zawsze, cała moja generacja już odeszła, my dwaj z RP i jeszcze jeden (St. S.) naprawdę jesteśmy ostatni. Teraz seniorzy środowiska to moi uczniowie – Bajon, Falk, Barański, Machulski – już prawie wszyscy w okolicach 80-tki. Stop! To zamienia się w lament, czego nie noszę. Trzeba odczekać złe dni, w końcu przyjdą lepsze i tego Panu (i sobie) życzę! JM.

Kilkunastoletni okres mojej znajomości z panem Januszem Majewskim skończył się definitywnie. Już więcej nie zadam pytania: Jak się pan czuje, panie Januszu?

Nie będzie już więcej nocnych rozmów jak Majewski z Majewskim.

Ale czy na pewno?

W tym miejscu aż się prosi, aby zacytować Horacego:

Nie wszystkich umrę, wiem, że uniknie poگرهbu częśćka nie byle jaka i rosnący w sławę...

Mirosław G. Majewski

W „Tygodniku Powszechnym” (numer 8/2024) ciekawy wywiad z pisarzem Michałem Pawłem Markowskim:

MICHAŁ SOWIŃSKI – **Tobie, który napisałeś tyle o książkach, lektura nie sprawia już przyjemności, jak to?**

MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI – Nie tyle lektura, co interpretacja. Bo w interpretacji w ogóle nie chodzi o przyjemność.

– **A o co?**

– Czyta każdy, ale interpretuje już niewielu. Bo interpretacja to ciężka robota: trzeba dużo wiedzieć, dużo przeczytać, ale też dużo doświadczyć, trzeba znać języki, konwencje, różne kultury i trzeba także umieć się przyznać, że się czegoś nie rozumie, czasem zmienić zdanie albo wejść w ostry spór. A to wymaga czegoś więcej niż oddania się przyjemnościom, które są zasadniczo pasywne, nierefleksyjne. Interpretacja to nie jest kraj dla letnich ludzi. Mało tu przyjemności, mnóstwo wymagań.

– **Czym jest zatem lektura?**

– Tworzeniem filiacji między ludźmi i tekstami. Nie chodzi o same teksty. Chodzi o świadomość, że dzięki tekstom ludzie mogą się jakoś ze sobą porozumieć, choćby na chwilę, co daje nadzieję, bo świat raczej spędza czas na tępych kłótniach. To właśnie staram się robić ze studentami. Nie przekazuję im żadnej wiedzy, ale przez trzy godziny staram się zawiązać wspólnotę porozumienia - niemal od podstaw, bo każdy skądinąd pochodzi, z innego języka, z innej kultury, z innej klasy.

– **I co, jeśli się uda?**

– To jest budujące: widzieć, że ludzie słuchają ze zrozumieniem, że podążają za argumentem, że wyciągają wnioski, że się nie zgadzają, ale potrafią swoją niezgodę uzasadnić. Tym się właśnie interpretacja różni od lektury: domaga się wysiłku składania argumentu, obrony stanowiska, a nie ślepego trwania przy swoim. A tyle jest tekstów niedoczytanych, niedomyślanych, niewyjaśnionych, że gdzie nie spojrzeć, to okazja do dyskusji. Zapominam ciągle, co Luter napisał albo Kierkegaard, dlaczego więc mam pamiętać, co kto nowego napisze?

– **Czyli jesteś konserwatystą?**

– W głębokim sensie tak, bo uważam, że przeszłość jest wciąż otwarta i przebogata i nie ma lepszego sposobu na jej konserwację niż re-interpretacja. [...]

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarnowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl